

Inauguracja szkolenia partyjnego

O skuteczności działania partii decyduje poziom wiedzy ideologicznej i doświadczenia polityczne każdego z jej członków — myśli te wyeksponowano 3 bm. podczas inauguracji roku szkolenia partyjnego, która odbyła się w domu kultury warszawskich zakładów „Urus”.

W inauguracji uczestniczyli: członek Biura Politycznego KC, I sekretarz Komitetu Warszawskiego PZPR Marian Woźniak, sekretarz KC PZPR Henryk Bednarski oraz kierownik Wydziału Ideologicznego KC PZPR Władysław Lorańc. Obecna była grupa kilkudziesięciu wyróżniających się wykładowców i lektorów partyjnych z całego kraju.

Wykład inauguracyjny wygłosił prof. Kazimierz Doktor. Zwrócił on uwagę na decydujący udział klasy robotniczej w kształtowaniu dnia dzisiejszego i przyszłości kraju. Zakończył wykład zadaniem partii w umacnianiu przodującej roli tej grupy społecznej w budownictwie socjalizmu w Polsce. (PAP)

Młodzież o swojej ustawie

Przed kilkoma dniami opublikowaliśmy tezy do projektu ustawy o rozszerzeniu udziału młodzieży w życiu społeczno-politycznym, gospodarczym i kulturalnym kraju. Wzbudziły one zainteresowanie młodego pokolenia. Drukujemy pierwsze opinie naszych czytelników.

ANTONI ŻUK — sekretarz Wojewódzkiego Komitetu ds. młodzieży w Suwałkach:

— Dobrze się stało, że opublikowano chyba już ostatnią wersję projektu ustawy o młodzieży. Projekt ten nie jest jeszcze doskonały, ale mamy już nad czym dyskutować. Ustawa potrzebna jest przede wszystkim organizmowi młodzieżowemu do wypełnienia mandatu reprezentanta interesów młodzieży wobec władz. Cieszy zapis o możliwości prowadzenia działalności gospodarczej. Jestem za zwolnieniem tych kwot od podatku, ale przeciwny centralizacji funduszy. Zyski z działalności gospodarczej młodzieży powinny dzielić sami.

Ciąg dalszy na str. 2

Czy grozi nam AIDS?

Na temat AIDS ukazało się już kilka tysięcy publikacji, zwołano wiele światowych kongresów, pojawiły się sensacyjne artykuły. AIDS stał się „bohaterem” paru książek, dwóch sztuk teatralnych, dwóch filmów. AIDS jest groźny, o AIDS mówią wszyscy.

W ubiegłym tygodniu przebywali w Białymstoku dwaj wybitni specjaliści, zajmujący się problemem tej choroby: prof. dr Hans D. Pohle (kierownik II Kliniki Medycznej w Berlinie Zachodnim) i prof. dr hab. Wacław Kornaszewski (kierownik Oddziału Chorób Tropikalnych i Zakazanych Kliniki Uniwersyteckiej w Kinshasie w Zairze). Byli gośćmi białostockich oddziałów Polskiego Towarzystwa Lekarskiego oraz Towarzystwa Epidemiologów i Lekarzy Chorób Zakazanych. Na początek parę słów o tym

co wiemy o AIDS. Choroba wyszła z kręgu homoseksualistów w Stanach Zjednoczonych. W miarę upływu czasu ofiarami jej zaczęły padać inne grupy — narkomani, chorzy na hemofilię, czy też przypadkowe osoby, które zostały zakażone przy okazji transfuzji krwi. Zdarzają się przypadki zakażowania nawet u niemowląt.

AIDS jest chorobą, która narusza pewien status immunologiczny (odpornościowy) organizmu, zerując przede wszystkim na krwinkach, które są niezbędne do naturalnej obronności. Niszczy ich otoczki, powodując w rezultacie całkowite spustoszenie. Wewnątrz organizmu rozpoczynają swoją szkodliwą działalność bakterie oraz komórki patogene. Mechanizmy obronne człowieka zostają zniszczone przez wirus. Dochodzi do infekcji płuc, przewodu pokarmowego, centralnego systemu nerwowego, czy szczególnie raka skóry (sarkomów), atakującego inne organy.

Wirus został odkryty w 1983 r. prawie jednocześnie w



wiadomości dnia

Nadzieje na postęp w Genewie

BRUKSELA — Belgia z zadowoleniem powitała propozycję Związku Radzieckiego skierowaną do prezydenta Stanów Zjednoczonych, Ronald Reagana o dotychczasowe rozmowy rozbrojenia — oświadczył szef belgijskiego ministerstwa spraw zagranicznych. Podkreślił jednocześnie, że rząd belgijski

użyła nadzieje, iż taki rozwój sytuacji pozwoli przyspieszyć na osiągnięcia postępu w rozmowach.

Kolejne miasta strefami pokoju

TOKIO — Dwa kolejne miasta japońskie, Tsu i Kutana, w prefekturze Miejskiej opowiedziały się za strefami pokoju. W tym celu zostały one ogłoszone strefami pokoju. Obecnie w Japonii strefami pokoju zostały już 600 miejscowości i 8 prefektur.

Rozmowy Tamiłów z przedstawicielami władz

DELHI — W indyjskim mieście Madras odbędzie się kolejna

runda rozmów między przedstawicielami Tamiłów i władz Sri Lanki. W rozmowach weźmie udział minister ds. rozwoju przemysłowego okręgów wiejskich, S. Thondaman, którego obecność może przyczynić się do przełamania impasu w rozmowach.

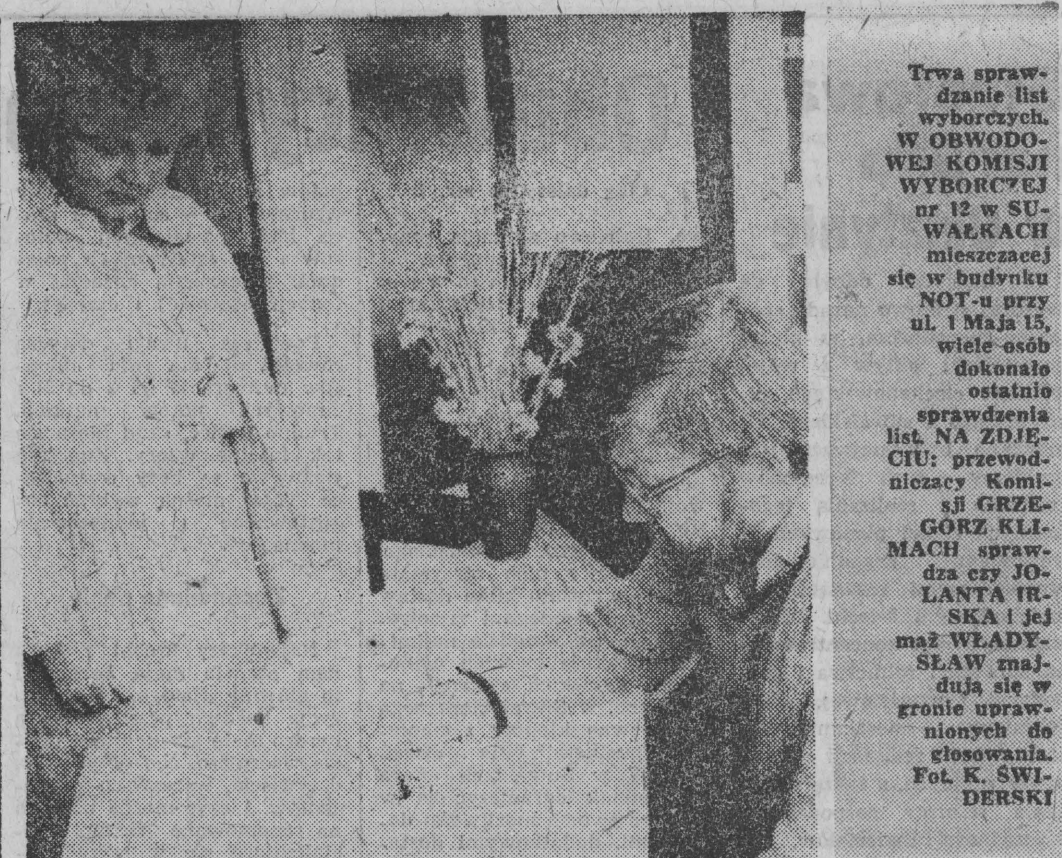
Trwa strajk w uniwersytecie

HAWANA — Jak donoszą ze stolicy Chile, Santiago, już trzeci dzień trwa tam strajk studencki na znak protestu przeciwko uwłaszczeniu 23 przywódców opozycji antyprzechłotowskiej o-

skarżonych o organizowanie demonstracji w rocznicę obalenia rządu prezydenta Allendego. Došlo do demonstracji i starć z policją, która zaatakowała studentów.

Pierwsze od 3 lat spotkanie

LONDYN — Jak donoszą z Harare, w środę premier Zimbabwe, Robert Mugabe spotkał się ze swoim głównym politycznym rywalem Joshua Nkomo. To pierwsze od ponad 3 lat spotkanie obu polityków odbyło się nadzieje na złączenie się obu antyprzechłotowskich partii Zanu i Zanu. Mugabe usunął Nkomo ze swego rządu w marcu 1982 r., zarzucając ruchołowi spiskowanie, a rozmowy na temat pojednania obu partii zostały zerwane w listopadzie 1983. (opr. ska)



Minister Zdrowia wsparł inicjatywę mieszkańców Ciechanowca

Szpital będzie rozbudowany

Od kilku już lat społeczeństwo Ciechanowca i okolicznych gmin postulowało konieczność rozbudowy miejscowego szpitala. Żądanie to wsparcie było nie tylko potrzebami całego rejonu, zamieszkałego przez 28 tys. mieszkańców, ale także konkretną inicjatywą pomocy w tej inwestycji. Jednakże brak środków powodował, że ów społeczny głos pozostawał bez pożytywnego odzewu, co gorzej stanowił argument za

W. Jaruzelski przyjął W. Kulikowa

WARSZAWA (PAP) — I sekretarz KC PZPR, przewodniczący Komitetu Obrony Kraju, gen. armii Wojciech Jaruzelski przyjął przebywającego w Polsce naczelnego dowódcę Zjednoczonych Sił Zbrojnych Państw-Ston Układu Warszawskiego, marszałka Związku Radzieckiego Wiktora Kulikowa.

W toku spotkania, które odbyło się w przyjacielskiej atmosferze, omówiono aktualną sytuację polityczno-militarną w Europie oraz zagadnienia dalszej współpracy Wojska Polskiego z armiami Państw-Ston Układu Warszawskiego.

W rozmowie uczestniczył minister Obrony Narodowej, gen. armii Florian Siwicki.

MAGAZYN

Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 232 (10 621) Białystok — Łomża — Suwałki, piątek 4.10.1985 r. Nakład 216.900 Cena 8 zł

Obuwnicy zapomnieli o jesiennych dostawach

W ciągu ostatnich dwóch lat sytuacja na rynku obuwia uległa zdecydowanej poprawie. Trafiający do sklepów asortyment jest znacznie większy i bardziej urozmaicony, niż w czasach „karków”. Jednak pomimo faktu, że coraz więcej par butów wypada statystycznie na jednego Polaka, nie ma się z czego cieszyć. Nie tylko o ilość chodzi, bo chociaż polki sklepowe pełne są towaru — trudne wybrać to, o czym się marzy. Całą branżę obuwniczą rozkłada bowiem wzornictwo. W większości — nieciekawe, niemodne, a często wręcz fatalne. Od wielu zresztą lat jest ono „piętą achillesową” naszego przemysłu obuwniczego.

Gdy zdejmiesz letnie sandały...

... to praktycznie nie ma co włożyć na nogi. Przyczyna jest bardzo prosta — producenci najnormalniej w świecie zapomnieli, albo z nieznanych bliżej przyczyn pamiętań nie chcieli, że między latem a zimą mamy jeszcze jesień.

Takie przy najmniej odnosi się wrażenie wchodząc do sklepów z butami. Dotyczy to przede wszystkim obuwia damskiego. Bo mężczyznom jest przeważnie wszystko jedno, co noszą na nogach — byle rozmiar pasował. Dzieciom też zawsze coś się wykombinuje, a młodzież biega głównie w adidasach, których nie brakuje.

Nie wszystkim natomiast kobietom odpowiadają młodzieżowe, płaskie czółenka, a tylko takie można bez problemu kupić w naszych sklepach. Czasami trafiają się szpilki — kilkucentymetrowej wysokości. W ogóle natomiast nie ma półspidek i czółenek na dosyć niskich obcasach, które nosi zdecydowana większość kobiet. Ogólnie — zaprzęgnięcie w damskie buty jesienne w trzech naszych województwach: białostockim, łomżyńskim i suwalskim, jest niemożliwe na poziomie o połowę niższym, niż w roku ubiegłym. Poszukując jednak takiego obuwia pamiętajmy jednocześnie, by pomyśleć

w porę o zimie.

Jak więc wygląda w naszym regionie zaopatrzenie w

obuwie zimowe? Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Wewnętrznego w Białymstoku zakontraktowało w tym sezonie na całe województwo 111 tys. par obuwia. W liczbie tej znajduje się 40 tys. par butów damskich, 30 tys. męskich oraz 27 tys. dziecięcych. Reszta to obuwie młodzieżowe.

Ciąg dalszy na str. 2

Wizyta M. Gorbaczowa we Francji

PARYŻ (PAP) — Prezydent Francois Mitterrand wyjechał w środę wieczorem w Pałac Elizejskim przyjąć na cześć Michaiła Gorbaczowa. W przemówieniu wygłoszonym podczas przyjęcia F. Mitterrand położył nacisk na potrzebę dialogu i wzajemnego zrozumienia w stosunkach Wschód-Zachód oraz zaakcentował poparcie Francji dla starań o zapobieżenie militarzacji kosmosu.

Ciąg dalszy na str. 3

Dziś, godz. 9-11

Kandydaci na posłów przy telefonach „GW”

Dziś w godz. 9-11 kandydaci na posłów z okręgów wyborczych w Białymstoku, Łomży i Suwałkach czekają będą na telefon od Czytelników.

Wszyscy, którzy będą chcieli z nimi rozmawiać, mogą w tym czasie dzwonić do Redakcji „GW” w Białymstoku oraz oddziałów „Gazety” w Łomży i Suwałkach. Sądźmy, że na kilka dni przed wyborami, znajdując się jeszcze w problemach, którymi wyborcy będą chcieli podzielić się z osobami kandydującymi do Sejmu. Mogą to być sprawy związane z funkcją Sejmu IX kadencji, rangą posłów czy rolą wyborców.

Zapraszamy zatem do telefonów. Oto ich numery:

- ▲ w Białymstoku — 211-30
- ▲ w Łomży — 56-97
- ▲ w Suwałkach — 57-26 i 30-00.

W Białymstoku będzie można rozmawiać z Gertrudą Orłacz, Józefem Eljasiewiczem i Józefem Grajewskim. W Łomży — z Ireną Szadurską, Januszem Ryszardem Redlinem, Wojciechem Godlewskim i przewodniczącym RW PRON — Edwardem Wróblem, w Suwałkach — z Lucjanem Szalwiskim.

Serdecznie zapraszamy do skorzystania z tej formy kontaktu z kandydatami na posłów. (1b)

Jerzy Maksymiuk w Białymstoku Dzisiaj - prywatnie za rok-z orkiestrą BBC

Niespodziewanie i na krótko zawitał do Białegostoku Jerzy Maksymiuk. Znakomity dyrygent, rodem z naszego miasta przyjechał tu zupełnie prywatnie, aby w ciszy i spokoju, wśród jeszcze zielonych drzew przestudiować nowe partytury. Nie omieszkał także odwiedzić Filharmonii, gdzie uczestniczył w próbie koncertu pod dyrykcją Fimco Muratowskiego z solistką Ewą Marią Żuk. Spotkał się także z dyrektorką Wydziału Kultury i Sztuki oraz oczywiście odwiedził redakcję „GW”. Znakomity muzyk przygotowuje naszym Czytelnikom niespodziankę. Będzie to

pogoda

JUTRO — możliwe przelotne opady deszczu, nieco chłodniej.

POGODA I TEMPERATURA NA DNI OD 6 DO 10 PAŹDZIERNIKA BR.

Na następnych kilka dni w synoptyce nie przewidują większych zmian pogody i wahan temperatur. Nadal ciepło i na odcieplenie.

MIENIŃSK: Rozali, Edward, Marcin, (1)



— Pani pułkowniku. Długo już chyba jesteśmy od czasu, gdy o milicji mówiło się wyłącznie dobrze lub... wcale.

— Wreszcie doczekaliśmy się takich czasów, kiedy sprawy i sposoby, w jaki zajmujemy się nimi milicja, są przedstawiane zarówno ze strony pozytywnej jak i negatywnej. Bardzo wyraźnie czuję to na spotkaniach jako kandydat do Wojewódzkiej Rady Narodowej. W pewnym sensie musiałem nieraz tłumaczyć organa MO. Naprawdę — mnie to cieszy.

— Ale taka — powiedzmy — bardziej dociekliwa postawa społeczeństwa, próba zaskłania „za kurtynę” może być kłopotliwa.

Jesteśmy trochę zdrowsi...

„GW” rozmawia z zastępcą szefa Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Białymstoku — ppłk. JANEM PASICHEM

— Z całą pewnością pan również chciałby zażyć za tę kurtynę, ale mam tu pewną refleksję. Czy naprawdę Czytelnicy uznaliby za interesujące to, co np. zastępca szefa WUSW robi każdego dnia?

— Myślę, że sprawdzianem jest co innego. Np. to, czy o godzinie 23 białostoczanin może przejść przez miasto bezpiecznie, czy idąc do pracy nie odczuwa niepokoju o swoje mieszkanie, czy może bez obaw z rana spojrzeć za okno na swojego wychudłego „malucha”. Sądzę, że to decyduje o opinii — Jak milicja pracuje.

— Zatrzymajmy się przy tym na chwile. Jakże są odpowiedzi na pytania, które sam pan postawił?

— W tym roku bardziej optymistyczne. Z całą pewnością miasto i województwo odczuły, że przestępstw jest mniej, zwłaszcza kryminalnych, które godzą w zdrowie i — to ważne — w życie obywateli.

— Po raz pierwszy od lat zahamowany został wzrost przestępczości kryminalnej. Posługuję się danymi za osiem pierwszych miesięcy roku — jest o 11 proc. mniej spraw, niż w podobnym czasie w roku ubiegłym. Nie jest to żadna manipulacja statystyczna. Po prostu o te 11 proc. mniej przypadków kryminalnych się wydarzyło. Taka poprawa prowadzi do dalszego postępu. Bo przecież możemy teraz nieco więcej czasu poświęcić na wykrycie każdego sprawcy.

Aparat milicji nie rośnie ani nie maleje w tym tempie, co przestępczość. Jeżeli jest więcej naruszeń prawa, musimy naszych ludzi „zabrać” z ulic i skierować do pracy biurowej dla wyjaśniania spraw. A „odsonić” ulicę? Wiadomo...

— Pozostawmy jeszcze przy waszych obserwacjach zdarzeń niepożądanych.

— Służą kolejnymi danymi. Stwierdziliśmy o 16 proc. mniej zabójstw, o ponad 12 proc. mniej uszkodzeń ciała. Bardzo poważnie (o 65 proc.) zmalała liczba zgwałceń, o jedną czwartą mniej jest robojów i wymuszeń, także kradzieży mienia prywatnego (16 proc.).

Ciąg dalszy na str. 4

Wizyta M. Gorbaczowa we Francji

ralny C KPRZ wyjaśnił co w danym wypadku Związek Radziecki rozumie pod terminem „strefa europejska”. Jest to strefa, w której rozmieszczono rakiety średniego zasięgu zdolne do rażenia obiektów na terytorium Europy Zachodniej.

Michaił Gorbaczow dodał, że Związek Radziecki już w pełni wycofał ze swego uzbrojenia stare i bardzo poźne rakiety SS-5, a obecnie wycofuje rakiety SS-4. Oznacza to, że leżba raketowych środków przenoszenia średniego zasięgu w europejskiej strefie ZSRR jest obecnie znacznie mniejsza niż przed dziesięcioma, a nawet przed piętnastoma laty. Godząc się na takie samograniczenie — podkreślił mówca — kierujemy się szeroko pojętymi interesami bezpieczeństwa europejskiego. Sądzę, że Europa ma obecnie prawo oczekiwać reakcji Stanów Zjednoczonych — zaprzestania przez nie dalszego rozmieszczania rakiet średniego zasięgu na kontynencie europejskim.

ZSRR uważa, że czas aby Moskwa i Paryż przystąpiły do rozmów i znalazły wspólnie możliwe do przyjęcia rozwiązanie.

Bez wątpienia jedną z najbardziej rewelacyjnych informacji, jakie M. Gorbaczow przedstawił we francuskim Zgromadzeniu Narodowym jest ta, że ZSRR — który ogłosił w swoim czasie moratorium na rozmieszczanie rakiet SS-20 („pionier”) w Europie — utrzymuje obecnie w stanie gotowości bojowej na wyrzutniach 243 takie środki przenoszenia broni jądrowej, tj. tyle, ile ich było w momencie rozpoczęcia rozmieszczania w czerwcu 1984 dodatkowych rakiet w odpowiedzi na pojawienie się w Europie amerykańskich „pershingów II” i „tomahawków”. Drugą rewelacją jest wiadomość o zakończeniu demontażu rakiet średniego zasięgu SS-4 i o wycofaniu ich skrywanego z ubrzoja rakiet SS-5, dzięki czemu łączna liczba rakiet jądrowych średniego zasięgu w Europie jest mniejsza niż 10—15 lat temu. Przy czym kontrapozycją wyrażoną w terytorium samych Stanów Zjednoczonych pozostają nadal w mocy. Powstałe teraz zasadnicze pytanie: czy tak daleko idąca polidnowość strony radzieckiej wywoła po drugiej stronie niezbędną wstępną reakcję — wstrzymanie rozmieszczania dalszych „eurorakiet”?

Odrzucenie nadarzającej się okazji dokonania przełomu w Genewie zapisano by na kontach zachodnich przewidywów jako błąd wręcz historyczny.

ANDRZEJ RATAZACHEW

GRUPA SUWALSKA. Wszystkie

CZEŚĆ JEGO PAMIĘCI! Centralna Komisja Rewizyjna PZPR.

Szpital w Ciechanowcu posiada obecnie 80 łóżek na dwóch oddziałach: wewnętrznym i ginekologiczno-położniczym. Przewiduje się budowę dwóch nowych oddziałów: dziecięcego i chirurgii, również na 80 łóżek. Budowa poprzedzona zostanie wzniesieniem zaplecza w

no zaczynały się do zbioru
właściw mieszkańcy czterech
okolicznych gmin: **Perlejewka**,
Nura, **Bogut** i (częściowo)
Klinkowa.

O spontaniczności tej inicja-
tywy świadczy fakt dobro-
wolnego opodatkowania się
pracowników miejscowych za-
kładów pracy i napływające
deklaracje przyszłej pomocy
bezpośrednio przy budowie.
Nie dziwne, jest to wszak
jeden z podstawowych proble-
mów w tym rejonie woj. łom-
żyńskiego. Perspektywa ro-
związania staje się coraz bliż-
sza.

(jtb)

GRUPA ŁOMŻYŃSKA. Wszystkie mecze w niedzielę o godz. 14: Grom Czerwony Bór - Mazowiec, Glińskanowicz - Buch, Wiersze o godz. 14), sobota, godz. 11 Gwardia II B-stok - Sokół Sokółka.

nym i ginekologiczno-położ-
niczym. Przewiduje się bu-
dowę dwóch nowych oddzia-
łów: dziecięcego i chirurgii.
również na 80 łóżek. Budo-

Nic dziwnego, jest to wszak jeden z podstawowych problemów w tym rejonie woj. łomżyńskiego. Perspektywa rozwiązania staje się coraz bliż-

niepokoju publicznego. D
zja o uchyleniu tymczas
go aresztu została podjęta
względów humanitarnych,
wnioski i za poręczeni

GRUPA ŁOMŻYŃSKA. Wszystkie mecze w niedzielę o godz. 14: Grom Czerwony Bór - Mazowiec, Glińskanowicz - Buch, Wiersze o godz. 14), sobota, godz. 11 Gwardia II B-stok - Sokół Sokółka.

„GAZETA WSPÓŁCZESNA” — Spotkanie się w Budapeszcie, żeby wzburzyć w Europie Zachodniej. Staliśmy się wtedy świadkami rozwoju ruchu pokoju w nowych formach i treściach. Bardziej od dotychczas, to na Węgry. Jesteśmy krajem otwartym pod każdym względem i nie możemy zamknąć naszych granic przed procesami politycznymi. Pokazaliśmy to wszystkim, że przez środki masowego przekazu ludzimi, którym spodobało się, że można wyjść na ulicę i manifestować wolę pokoju. Jeszcze w latach 70-tych, w szczytowym okresie rozbrojenia, pytano: po co mamy zainicjować sprawę pokoju — przecież jest. Potem wzrosło uczucie zagrożenia. Nasz ruch pokoju nie był do tego przygotowany. Zresztą zastarzał się bardzo. Ci, którzy byli tu już od 35 lat, nie mogli dożyć do porozumienia z młodzieżą. Wtedy młodzi powiedzieli: będziemy sobie radzić bez ruchu pokoju.

— **MIKŁÓŠ BARABAS**: — W 1979 roku powstała w NATO tzw. „podwójna uchwała” o lokalizacji rakiet w Europie Zachodniej. Staliśmy się wtedy świadkami rozwoju ruchu pokoju w nowych formach i treściach. Bardziej od dotychczas, to na Węgry. Jesteśmy krajem otwartym pod każdym względem i nie możemy zamknąć naszych granic przed procesami politycznymi. Pokazaliśmy to wszystkim, że przez środki masowego przekazu ludzimi, którym spodobało się, że można wyjść na ulicę i manifestować wolę pokoju. Jeszcze w latach 70-tych, w szczytowym okresie rozbrojenia, pytano: po co mamy zainicjować sprawę pokoju — przecież jest. Potem wzrosło uczucie zagrożenia. Nasz ruch pokoju nie był do tego przygotowany. Zresztą zastarzał się bardzo. Ci, którzy byli tu już od 35 lat, nie mogli dożyć do porozumienia z młodzieżą. Wtedy młodzi powiedzieli: będziemy sobie radzić bez ruchu pokoju.

— **To chyba w tym czasie pojawił się u was tzw. alternatywne dążenia pokojowe**.

— Stalo się to na początku lat 80-tych, przede wszystkim w miastach uniwersyteckich. Brak w ruchu pokoju starała się wykorzystywać wewnętrzna opozycja polityczna, uznając to za słaby punkt, który warto atakować. Zauważono to za granicą i te alternatywne działania uzyskały w wielu miejscach poparcie; przesadzano i wyolbrzymiano ich rolę.

W latach 1982–83 ruch pokoju stał się jednym z ważnych zagadnień i ciekawostek politycznego życia. Rozwijając wiele problemów. Wtedy okazało się, że trzeba zmienić nasze założenia. Dzisiaj jest to szeroki, masowy ruch w kraju, w ramach którego mogą być i występują różne poglądy. Musielimy min. nauczyć się dyskutować, nie tylko z zagranicą, ale i z sobą. Ludzie znacznie wyżej cenią te formy działania, w któ-

rych traktuje się ich jak do-rosłych.

Ruch pokoju jest obecny w życiu politycznym, z dnia na dzień wzrasta jego znaczenie. Ale do tych sukcesów potrzebna jest codzienna, wytrwała praca. Nie idzie to bez konfliktów.

— **Proszę zatem o pełniejszą wizytówkę ruchu**.

— Staramy się być rucnem o własnym obliczu. I jest to proces. Do tego, by zwrócić uwagę ludzi, musimy mieć specyficzny program i własne sposoby pracy. Inne, niż w ruchu młodzieżowym, czy w Czerwonym Krzyżu. Nie dajmy jednocześnie, żeby się od- dzielić, tylko współpracować

Minione dwa lata były bardzo ciekawe. A teraz rozpoczęliśmy kampanię przeciw decyzjom formalnym. Obecnie nasz ruch pokoju jest jednolity. Te siły, u których spowodowałyśmy „ból głowy”, już się nami nie interesują.

Wprowadziliśmy nową kategorię — członków honorowych. Jest ich około 20. Zostali oni wybrani na październiku ub. roku, dożywotnio. Przyjęte to zostało z pełną aprobatą.

Rada obraduje na ogół cztery razy do roku. Nasza praca orientuje się na Budapeszt. Niestety, wielu ludzi uważa, że wystarczy działać wyłącznie w stolicy. Ale my staramy się organizować programy w terenie. Na w sierpniu była narada na temat jak potrafią wykonać pracę na rzecz pokoju wśród robotników. Jesteśmy dopiero na początku drogi. Posłaliśmy zatem do zakładu pracy „Raba” w Győr, gdzie wytwarzane są tylnie mosty do „Ikarusa”. Nie było to łatwe, bo dotąd Rada Pokoju jeszcze nie obradowała w terenie. Dla wielu naszych działaczy, którzy częściej są za granicą, niż u siebie, poza stolicą, było to nawet niezrozumiałe, ale ważne.

— **Podczas tegorocznej wizyty w Białymostku węgierskiej delegacji ruchu pokoju, jej uczestnicy — Anna Vadas z Győr i Kornel Ivan, reprezentujący Młodzieżową Komisję Pokoju, przekazali nam wiele interesujących doświadczeń z pracy z młodzieżą**.

— Powstające u nas młodzieżowe kluby są nowym zjawiskiem, rozwijającym się coraz intensywniej. Są to działania spontaniczne i ciekawe dziedzina pracy. Konkretnej. Bo nie ma by- łoby ważne, gdybyśmy wypowiadali piękne zdania, a nie potrafili pokazać, co rzeczywiście robimy w kraju.

Rozmawiała: **KRYSTYNA KONEWKA**

U nas króluje kartofel

„Gazeta” rozmawia z produkującym plantatorem — **JOZEFEM SAWIKIEM** z Kuczyna (w gminie Moniki).

— **Mamy kolejny rok urodzaju**.

— I kłopotów. Widzę to po moich zbiorach z siedmiu hektarów. Z każdego, ponad trzyście kwintali kartofli. Mogą być trudności z ich zbyciem.

— **Co wtedy?**

— Mam nadzieję, że wszystko pójdzie zgodnie z planem. Nasz zakątek stanowi, zamknięty rejon uprawy sadzeńców Kontraktury zawiarem z „Centralą Nasien-”. Przedsiębiorstwo to należy do solidnych partnerów — dotychczas nie zawiodło. Liczę na nie, gdyż wkrótce powiozę pierwszą dostawę — sto ton.

— **Przygotowania do sprzedaży pochłaniają pewnie więcej czasu aniżeli samo kopanie**.

— Od dziesięciu lat pomaga mi w tym kombajn. Doskonale się spisuje. W tym okresie uszkodzeniu uległy tylko trzy łopaty. Skądże, że nie moż- tego powiedzieć o sortow- nikiach, a ziemniaczanej „miesz-” pikt nie przyjrzyje.

— **Słyszałem głośno, iż ten wymóg powoduje odradzanie się na wsi takich zjawisk, jak odrobek**.

— Nie ma innej rady. Od- dzielanie mniejszych bulw od większych zajmuje w moim gospodarstwie dwa tygodnie. Pracuje przy tym siedem osób — nie tylko rodzin- na. Opłaca się dać po dwa tysiące za dniówkę, bo polski sortownik kosztuje sto pięćdziesiąt tysięcy złotych i nie wytrzymuje nawet... jednego sezonu.

— **Przerzucenie tego obowiązu na barki handlowców nie wchodzi chyba w rachubę?**

— Bardziej pastuje do prze- nysu rolnospółwzemu. Mogłoby skrócić do doskona- lych radzieckich sortowników, które są tak duże, iż nie na- dają się do chłopskich gospodar- stw. Nam przydałyby się zdecydowanie mniejsze, lecz podobnie wytrzymałe.

— **To nie koniec oczeki- wań**.

— Myślimy o przetworzeni z prawdziwego zdarzenia. Gdy- by wybudować jak tu, w Moni- kach — ile to by było o- szczędności. Dla gospodarzy i dla wszystkich. Ziemniaki



Zbiór ziemniaków na polu Franciszka Franiewskiego we wsi Łomna

CAF — T. Walczak

TO BYŁO TO

Jesteśmy — i długo jeszcze pozostaniemy — pod ogromnym wrażeniem wystąpienia szefa rządu polskiego w ONZ. To było to, na co oczekiwaliśmy nie tylko my, Polacy. Na ten polski głos oczekiwała również społeczność międzynarodowa.

W odniesieniu do naszych własnych spraw Wojciech Jazurkiewicz niegdyś nie ukrywał. Nie występował też — jak zauważa zgodnie niemal prasa zachodnia — w roli oskarżyciela, lecz polityka, który w sposób rzeczowy i szczerze przedstawia swoje racje, wzbogacając zbiorowy przekaz o własne doświadczenia i perspektywy. Nie ma powodu cytować się z tym, że słowa przywódcy polskiego w ONZ, który przedkładał, jakże poddać nasz kraj w niektórych sferach zachodnich, to jedna z wielkich pomylek, które przejawiają się przez historię i kładą na jej kartach głęboki cień.

Jednocześnie liczne agencje i dzienniki, a m.in. „The New York Times”, zauważają, że Polska wykazała gotowość do polepszenia stosunków ze Stanami Zjednoczonymi. Teraz więc kolej na Białą Dm. Tym bardziej, że sankcje nie przysporzyły mu ani chwylki, ani politycznych międzynarodowych aspektów przemówienia polskiego przywódcy, szczególnie mocno podkreślając stwierdzenie, że „ludność potrzebuje jasnej perspektywy, w potępieniu i współpracy”. W tym kontek-ście zwraca się uwagę na polskie propozycje do- tyczące powołania pod auspicjami ONZ ośrodka badań zadanego w świecie i światowego rozwoju oraz opracowania przez grono ekspertów między- narodowych studium o wieloletnich następstwach militarystyki przestrzeni kosmicznej. Ta druga propozycja ma dziś szczególne wymowy, w zwi-ązku z amerykańskimi doświadczeniami z bronia antysatelitarna. Jest to — jak określił W. Jazur- kiewicz — niepokojący „przykład niegodziwości z cywilizacji — słów o pokoju z czynami, które mu zaprzeczają”.

Treść wystąpienia W. Jazurkiewicza jest więc jednoznaczna: Polska była, jest i pozostanie rzecznikiem odprężenia pokojowego współistnienia i współpracy wszystkich państw, niezależnie od ich ustro-ju politycznych.

PARYSKA WIZYTA

Kiedy piszę te słowa Michail Gorbaczow przybył z oficjalną wizytą do Pary-



W Lubelskich Zakładach Zielańskich Herbatol po raz pierwszy w tym roku uruchomiono produkcję ziół przypra- wowych — tymianku i gorczy- cy. Będzie je można kupić w sklepach firmowych Herba- tolu i spożywczych na terenie całego kraju. Oprócz tych przypraw Herbatol produkuje 12 rodzajów herbat ziółowych typu fix, 8 gatunków syropów spożywczych i 3 farmaceutyczne. Przygotowuje też półfa- brykaty dla innych zakładów w kraju — około 100 gatun- ków. Niedługo wejdą na ry- nek — odczeka dla dzieci ty- pu Milupa i nowe herbaty zio- łowe.

CAF — Trembecki

Skargi i listy proszą o życzliwość

GDYBY polskie sprawy widzieć przez pryzmat nekrologów, to każdy z nas, byłby świetlany, szlachetny, dobry, nieodżałowany. Gdyby zaś polska rzeczywistość była oceniana przez lekturę skarg i listów nadchodzących do centralnych ogniw zarządzenia, do instancji partyjnych, Sejmu czy środków masowego przekazu, to z kolei obraz i ludzi i tej rzeczywistości, jakże byłby smutny. Tymczasem prawda — jak to zresztą z prawdą bywa — jest po środku. Ale wróćmy do wspomnianych skarg i listów. Pisząc o nich trzeba już na wstępie zrobić niezwykle istotną uwagę, a mianowicie, że niezależnie od tego na ile zawarte tam sprawy są przesądzone czy nie, to jednak każda z nich zawiera coś z życia i dlatego wszystkie wymagają indywidualnego, rzetelnego potraktowania.

Skarg i listów wpłynęło w minio- nym roku do wszystkich instytucji państwowych i społecznych ponad 530 tys. Jest to liczba taka jak w roku 1983. Świadczy to, że bólczek i nar- brzmienia problemów było dużo, ale świadczy również, że w ostatnim czasie zacieśnił się kontakt obywateli z insty- tucjami, jak również wzrosła ich świadomość, iż i tą drogą można tak- że coś niecoś załatwić. W 1985 r. notu- jemy pewien spadek skarg i listów, ale wynika to także z faktu, że w bieżą- cym roku nabrała jak nigdy ogromne- go zasięgu nowa forma obywatelskiego dialogu, jakim są konsultacje społecz- ne, jak również, że w tym roku wiele nabywaliśmy spraw stawało się i sta- wiało bądź to w dyskusjach z nowo wy- branymi radnymi, bądź w ramach kampanii wyborczej do Sejmu.

Z analiz, jakie niedawno przepro- wadził rząd w sprawie skarg i wnio- sków, napływających do administracji państwowej i gospodarczej oraz do organizacji społecznych i społecznych, a przede wszystkim z analiz dotyczą- cych sposobu załatwiania obywatelskich interwencji wynika, że w tym zakresie nastąpiła w ostatnich czasach odczu- walna poprawa. Skargi i listy są za- łatwane zyskliwe, sprawne i szyb- cie. Niestety, stwierdzenia te — praw- dziwie jeśli brać pod uwagę średnią — nie są jednak adekwatne do rzeczywisto- ści, gdyż sięgając po taką czy inną skargę lub zażalenie, bądź widząc ten problem przez pryzmat określonej in- stytucji. Są bowiem resorty i urzędy wojewódzkie, tak samo jak i są w tychże pracownicy administracji, któ- rzy ciągle traktują skargi i listy jako „zło konieczne”, podchodząc do całego tego złozonego i jakże ważnego tematu bez serca, w sposób biurokratyczny, żeby nie powiedzieć lekceważący. O- statnio Urząd Rady Ministrów przepro- wadził kontrolę sposobu załatwiania skarg i listów przysyłanych przez o- bywateli. Na ogół jest — jak już pod- kreśliśmy — poprawa, ale np. w ta- kich resortach jak górnictwo i ener- getyka, budownictwo i przemysł mate- rialów budowlanych czy hutnictwo i przemysł maszynowy ustalone terminy rozpatrzenia skarg i wniosków bardzo często nie są przestrzegane. Cieszy fakt, że z tą terminowością jest zdecydowa- nie lepiej w przypadku terenowych or- ganów administracji państwowej.

Kontrolę i analizy wykazały, obok różnych jeszcze występujących niepra- widowości, zarysowanie się pozytyw- nych tendencji już o bardziej struktu- ralnym charakterze. Mianowicie w wielu urzędach, biurach i instytucjach napływające skargi i listy — poza w miarę przyzwoitym ich traktowaniem w sensie indywidualnym — stanowią jednocześnie coraz częściej sygnał do usuwania nie tylko pojedynczych niepra- widowości, ale zawartych w sumie tego rodzaju korespondencji szerszej wi- dzianych negatywnych zjawisk czy o- twartych problemów. Kolejny plus, o którym można już jednoznacznie mó- wić — to wzmożenie nadzoru służbo- wego/oraz bieżącej kontroli nad spo- sobem załatwiania skarg, wniosków i listów przez szeroko rozumianą ad- ministrację państwową i gospodarczą.

— **ANDRZEJ HETMANEK**

Na temat młodego poko- lenia zakorzenione są wiele stereotypowych wyobrażeń. Najdłuższy żywot ma twierdzenie, że młodzi w zdecydowanej większości zam- ykają się w kręgu osobistych problemów. Takie wida- denie i oceny młodych są siłą rzeczy zawężone, nie- obiektywne, skrzywione.

Rządowe Centrum Badań Opinii Społecznej przeprowa- dziło wśród młodzieży ankietę na temat jej stosunku do polityki. Badania, przeprowa- dzone w kwietniu tego roku, objęły ponad 1100 uczniów kończących szkoły średnie i zawodowe.

Ponad 50 proc. pytanym zadeklarowało, że ma wyro- bione poglądy polityczne (od- powiedź, tak i „raczej tak” — razem wzrósł do 35 proc. stwierdziło, że nie ma wyro- bionych poglądów w tej dzie- dzinie. Jednocześnie dość licz- na grupa — prawie 15 proc. — przyznała, że nie umie na takie pytanie odpowiedzieć. W sumie jednak okazało się, po porównaniu odpowiednich da- nych, że młodzi deklarują większe zaangażowanie poli- tyczne niż dorośli.

„wyrobienie polityczne” we- le nie idzie w parze z za- interesowaniem dla polityki. Duże i bardzo duże zainte- resowanie — tej dziedzinie zadeklarowało — jedynie 14,5 proc. pytanym, średnio naj- więcej, bo ponad 62 proc. Trudno tu o oprócz wpra- dnu, że stwierdzenie „średnio” brzmi najbardziej bezpiecznie, a w gruncie rzeczy, oznacza

ni to ni owo. Bo co ma niby z tego „średniego zaintereso- wania” wynikać — że respon- dent czyta gazety co drugi dzień, a może tylko same ty- tuły? Do nikłego lub żadne- go zainteresowania polityką przynależało się prawie 20 proc. odpowiadających.

Młodzież a polityka

A jak młodzi oceniają to zainteresowanie już nie swo- je, lecz rówieśników? Zda- niem badanych, nie jest źle. Ponad 65 proc. młodych inte- resuje się problemami poli- tycznymi, szczególnie takimi, jak: rozbrojenie, sytuacja mię- dzynarodowa, walka o pokój. Nieco mniej podkreślili w tej grupie użyskały; problemy gospodarcze Polski, jej situa- cja w świecie oraz zagadnie- nia ogólnopolityczne.

Mitowi o braku zaangażo- wania, obojętności większości młodych wobec spraw pu- blicznych zaprzeczają stosunkowo niski procent ocen, że młodzi nie interesują się polityką. Tak sądziło jedynie 22,5 proc. pytanym. Wśród przyczyn te- go braku zainteresowania wy- mieniano przede wszystkim: obojętność, apatię i negatyw- ne doświadczenia, na drugim miejscu — zamykanie się w kręgu osobistych problemów, zabsorbowanie codzienno- ścią, potem — nastawienie na własne zainteresowania, na końcu — brak rzetelnej in- formacji i zaufania do władz.

Podsumowując te wyniki trzeba podkreślić, że dotyczą one jedynie środowiska szkol- nego, i to uczniów z najstar- szych klas. Sądzę jednak, że obraz uzyskany w tym jed- nym badaniu uprawnia jed- nak do ogólniejszych stwier- dzeń. W końcu młodzież szkol- na stanowi najliczniejszą gru- pę wśród młodych, a ucznio- wie starsi mają już przecież poglądy w dużym stopniu u- kształtowane.

HANNA TABOR

OPINIE-KOMENTARZE-REFLEKSJE

PANORAMA TYGODNIA

Mitterrand stała się ważnym impulsem dla ożywie- nia politycznych, gospodarczych i kulturalnych stosunków dwustronnych. Ale na radziecko-fran- cuskim spotkaniu, a także również patrzeć w szer- szym, międzynarodowym wymiarze. Niepry- padkowo zresztą wiele miejsca tym problemom poświęcił przywódcę radziecki w wywiadzie u- dzielonym telewizji francuskiej w przeddzień swego wyjazdu do Paryża. Stwierdził on m.in., że na- zwicie nagromadziły się niemiłe pokłady nieuf- ności i podejrzliwości, których oczyszczenie wy- magać będzie dużych wysiłków i czasu. Ale bez- tego, bez odpowiedniego psychologicznego prze- dłu, woli politycznej, zmiany sytuacji na leńsza byłaby trudna. Dlatego w trosce o zachowanie pokoju trzeba bezwzględnie okiełznać gwałtowne i militarystyczne, a nie polityczne, nastawie- nia. Oczywiście, — odpowiada — należy się przede wszystkim oprzeć na pozytywnych doświadczeniach odprężenia, które nadal zach- owują swoją żywotność.

Polityczny kalendarz tegorocznej jesieni jest więc — jak widać — nie- zwykłe bogaty. Stąd też opinia publiczna

świata towarzyszyć mu będzie ze zdwo- joną uwagą i zainteresowaniem.

TERROR I AROGANCJA

Wieża ta nadeszła nagle i niespodziewanie. Oto we wtorek izraelskie samoloty dokona- ły kolejnej zbrodni. Tym jednak ra- zem, nie w rejonie Bliskiego Wschodu, gdzie izraelski terror i arogancja są nie- małym porządku dnia, lecz w odległej Tu- nezji, gdzie na jedno z przedmieść stolicy tego kraju, spadły śmiertelne bomby.

JAK BAŃKA MYDLANA

Czy porażkę można uznać za su- kces? Pytanie to musi budzić co najmniej zdziwienie. A jednak, gdy się weźmie pod uwagę realną rzeczywistość, owo zdziwienie przyska jak bańka mydlana.

Przeniesmy się zatem na grunt Pendżabu — je- dnego z najwęższych stanów Indii. Oto pre- mier rządu centralnego — Rajiv Gandhi zdecy- dował się na krok niezwykły. Rozpisał najnowi- przedterminowe wybory do tamtejszego parla- mentu stanowego. Uczynił to wbrew swym do- raccom, którzy obawiali się rozprzeczzenia terroru separatystów sikhijskich na cały subkon- tynent. Taka groźba była realna, zwłaszcza po za- mordowaniu w sierpniu przywódcy partii Akali Dal — Singha Longowala, pierwszego z rządu państwa, który walczył o odłączenie Pendżabu od reszty Indii. Co prawda, Rajiv Kongresowa (I) — a więc jego partia — zdecydowanie prze- kradła, ale w ostatecznym rachunku wyszły u- szkodzone z tego wielkie sukcesy. Po prostu dy- ktando, że separatysty sikhijscy, czyli zwolenni- ci odłączenia się od Indii, srogo się zawiedli. Na nie zdał się bowiem odprężony przez niekolk- to wyborów i zastraszanie wyborców. Do urn stawi- ło się 62 proc. ludności, co jak na warunki indy-jskie uważa się za bardzo wysoki frekwencje. W zdecydowanej większości oddała ona swe głosy na przedstawicieli partii Akali Dal, czyli zwolnie- ników współpracy z rządem centralnym. Odbie- na została tym samym pozycja rzeczników utwo- rzenia samodzielnego państwa sikhijskiego.

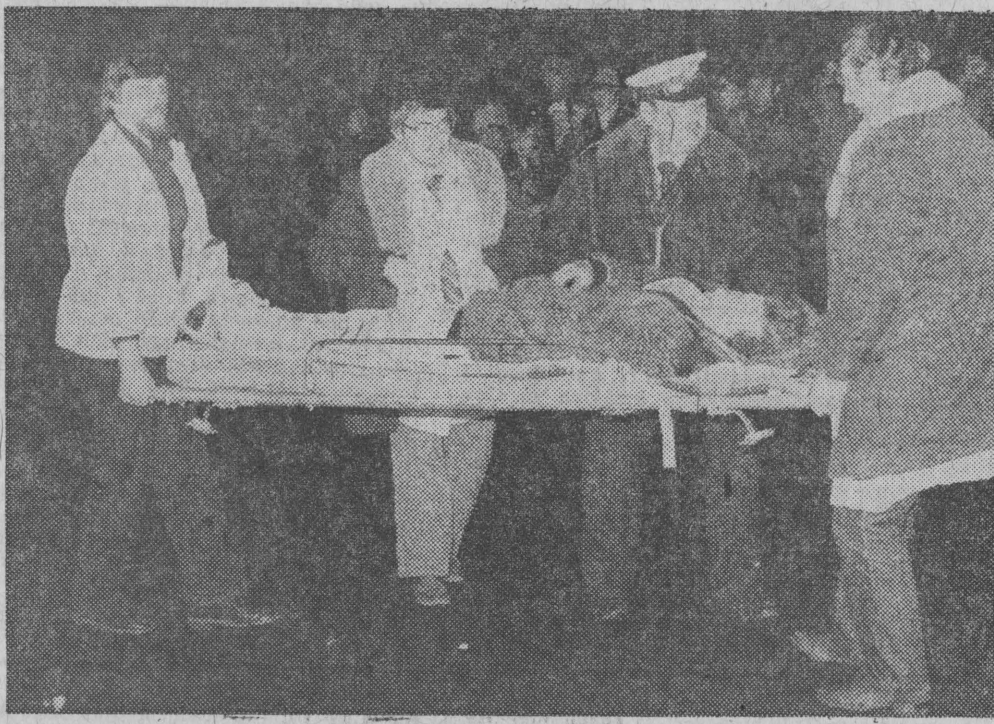
I to jest — jak się powszechnie sądzi — jedno z najlepszych rozwiązań. Gdyby bowiem zwyciężyła partia Kongresowa, mogłoby to stać się zarzewiem niepo- kójów i nieufności między sikhami a hindusami.

MIECZYSLAW CHAJA



W codziennej służbie

Fotoreportaż
Anatola Chomicza
z okazji 41 rocznicy
utworzenia
MO i SB



Cląg dalszy ze str. 1

— Tymczasem nadal bardzo często wygłaszane są zdania, jakobyśmy byli społeczeństwem mocno zdeprawowanym, rozpiętym itp.

— Jest tu swoisty paradoks. W czasach, gdy podobne dane były skrywane, wydawało się, że jest lepiej. Teraz większa jawność naszej pracy może powodować u niektórych przekonanie, że jest gorzej. Ale mogę pana zapewnić, a wskaźniki dowodzą tego, że powoli jako społeczeństwo zdrowiejemy.

— Niemniej powatpiewającej jest wielu.

— Zgoda, tylko mimo wszystko trzeba mówić spo-

— jeżeli faktyczne przestępstwo nie znalazło swego finału przed sądem, czyli jeżeli człowiek lub interes społeczny ponosi szwank — oraca się nie kończy. Są sprawy, które spędzają sen z powiek. Może niektórzy zapomnieli już choćby o takich przestępstwach jak napad na stację CPW w Siemiatyczach, na UPT nr 4 przy ul. Lipowej w Białymstoku. Będę pamiętał też przez lata o włamaniu i kradzieży eksponatów z Muzeum Wojska. Są to fakty sprzed pięciu lat. Ciągłe pracujemy nad poszukiwaniem sprawców napadu na plebanię w Majewie. I w tych sprawach liczymy nadal na pomoc społeczeństwa. W innych też. Nie wyobraża pan

— jeżeli faktyczne przestępstwo nie znalazło swego finału przed sądem, czyli jeżeli człowiek lub interes społeczny ponosi szwank — oraca się nie kończy. Są sprawy, które spędzają sen z powiek. Może niektórzy zapomnieli już choćby o takich przestępstwach jak napad na stację CPW w Siemiatyczach, na UPT nr 4 przy ul. Lipowej w Białymstoku. Będę pamiętał też przez lata o włamaniu i kradzieży eksponatów z Muzeum Wojska. Są to fakty sprzed pięciu lat. Ciągłe pracujemy nad poszukiwaniem sprawców napadu na plebanię w Majewie. I w tych sprawach liczymy nadal na pomoc społeczeństwa. W innych też. Nie wyobraża pan

Jesteśmy trochę zdrowsi...

leczestwu prawdę, o jego własnych niedomaganach. Ukrywanie, zagłaskanie nie jest objawem zdrowia.

— Powiedział pan — zdrowiejemy. Czy jest to wniosek wysnuty tylko na podstawie statystyki?

— Nie. Coraz częściej po prostu obserwujemy pozytywną reakcję ludzi, to znaczy — coraz chętniej pomagają nam oni w ujawnianiu sprawców przestępstw. Prawda, że sygnały są często anonimowe, obywateli zgłaszających nam wykroczenia niechętnie podają nazwiska. Ale przecież istotna jest to, że chcą po prostu dostrzec zło, że są wyuczuli, nie stoją obojętnie — to jest ważne.

— Niedzieliłbyś oczekiwań społecznych wobec was, jest jednak nadal wiele. Kto wie, może więcej niż przypadków sympatii i współpracy.

— To potwierdza potrzebę rozliczania się z naszej strony wobec społeczeństwa. Ale coś z tego, że MO coś wie, że znany sprawca? Im to trzeba praworządnie udowodnić. Nasze przekonanie, że jest ktoś winny, to czasem za mało.

— I co wtedy? Ręce opadają?

— Absolutnie nie. Bywają sprawy umorzone przez prokuraturę i sądy. U nas

sobie jak wiele sygnałów otrzymujemy podczas swej pracy społecznej jako radny WRN.

— Ano właśnie. Mówimy o natłoku pracy, a znajdujemy czas na działanie społeczne.

— To konieczność. Wniośki z mojej służby mogę przynieść do pracy rady. Zresztą nie tylko ja. W województwie jest wielu funkcjonariuszy — radnych. Nasze obserwacje zawodowe mogą dzięki temu przybrać kształt rozwiązań systemowych.

I tak np. udało się nam znaleźć wspólny język z organami kontroli państwowej — stamtąd docierały do nas sprawdzone przykłady (m.in. podnoszone przez społeczeństwo) przypadków nadmiernej i nieuczciwej bogacenia się. Może dlatego ujawniamy więcej przestępstw karno-skarbowych, spekulacji i przekupstwa. Z naszych danych oraz z sygnałów od społeczeństwa płynię ostatnio niepokój związany z dużym udziałem nieletnich w przestępczości (prawie 10-procentowy).

— Czyli — milicjant (także zastępca szefa WUSW), to rzemieślnik i zarazem rzecznik spraw społecznych?

— Nie wyobrażam sobie, aby mogło być inaczej. Zaden — jak pan mówi —

— Jesteście rzecznikami prawa, stosujecie je i obserwujecie jego funkcjonowanie.

— I nieraz się niepokojmy. Bo oto mimo wejścia w życie dwóch — drastycznych — zmian ustaw (od 1 lipca br.) niewielka jest jeszcze ich skuteczność. Nadal np. jedna czwarta wypadków drogowych powodowana jest przez nietrzeźwych...

— Spotkaliśmy się w związku z zbliżającą się świętem Milicji Obywatelskiej. Pan tymczasem ciągle wraca do swych funkcji społecznych...

— Tak być powinno. Najlepszym świętem byłby dzień, w którym nagle zabrakłoby roboty. Tymczasem z naszą pracą jest jak z tymi piecami w hucie, które nie mogą być wygaszone. Pamiętam 7 października sprzed lat, kiedy to na zapleczu restauracji „Relax” w Sokółce wydarzyło się zabójstwo. Meldunek otrzymaliśmy błędem świętem, przez cały świąteczny dzień trwała harówka, a gdy święto się kończyło, o północy ujęliśmy sprawcę. Nazajutrz był już tylko normalny dzień.

Rozmawiał:
ZBIGNIEW KRZYWICKI

Jak daleko z Augustowa do Zdroju?

Większość z nas zna Augustów. Większość też chce spędzić wakacje i urlopy nad tutejszymi jeziorami. Walory tego regionu są powszechnie znane. I że właśnie walory, a także kopaliny jak torf i wody lecznicze sprawiły, że w 1970 r. na mocy rozporządzenia Rady Ministrów, miasto uznane zostało za miejscowość uzdrowiskową. Opracowano projekt przyszłej dzielnicy uzdrowiskowej i zarezerwowano na ten cel teren w pięknym, sosnowym lesie.

W domach sanatoryjnych, wkomponowanych w Puszcę Augustowską tysiące kuracjuszy miały leczyć swe serca i schorzenia reumatyczne. Po gabinetach zabiegowych miały uwijać się uśmiechnięte pielęgniarki, a także — wysokokwalifikowani lekarze, którzy — przy okazji — mieli zasilić placówki miejscowej służby zdrowia. Mieszkańcy mieli uzyskać pracę w sanatorium podległym PP „Uzdrowiska Polskie”.

Władze miejskie (i handlowcy) wyobrażały sobie już piękne pawilony handlowe przy ul. Armii Czerwonej, a także — Dom Kultury wielki i nowoczesny. Zatrószono się też o dojazdową ulicę do sanatorium. Nikt natomiast nie myślał zbyt poważnie o kolektorach sanitarnych, oczyszczalni ścieków czy nowym ujęciu wody.

W planach urbanistycznych przewidziano dzielnice „Śródmieście”, miała być zaplecze mieszkaniowym pracowników sanatorium, które zatrudniło miało 1 tys. osób.

Bieg wydarzeń potoczył się jednak inaczej; podział administracyjny oraz kryzys zastopowały realizację nakreślonego planu. Budowa sanatorium odwleka się do dzisiaj; nie powstały piękne domy przy ul. Armii Czerwonej, nie zbudowano tamki MDK. Realizowane są natomiast plany budownictwa mieszkaniowego.

Augustów nie posiada jednak żadnych rezerw terenów budowlanych. Każda inwestycja wina się w las lub w gospodarstwo pola (a ziemia należy do klas dobrych). Wytycza się więc kolejne tereny pod budownictwo wielorodzinne i jednorodzinne, często dla osób, które masowo napływają z spora Augustowa, starając się o mieszkanie lub działkę budowlaną.

Zwłaszcza, że zabudowano już prawie cały teren Śródmieścia III, należy się zastanowić, gdzie w przyszłości będzie się inwestować. Mieszkańcy o charakterze uzdrowiskowo-sanatoryjnym nie powinni zatrać swojego charakteru, jak Krynicia czy Zakopane, gdzie żywiołowy rozwój przekształcił do pewnego stopnia walory tych pięknych miejscowości jako uzdrowisk.

Trudno sobie wyobrazić, aby Augustów z 30 czy więcej tysiącami stałych mieszkańców, pół miliona turystów, z całym balastem ujemnego oddziaływania takiej ilości osób na środowisko, zachował swoje walory przyrodniczo-klimatyczne i mógł jak należy służyć szukającym tu

BOŻENA WILCZEWSKA

Echa leśnych opowieści

Od niepamiętnych czasów ludność wiejska ułatwiała sobie orientację w okolicy, nadając nazwy częściom terenów (szczególnie leśnych) oddzielonych naturalnymi granicami. Używanie nazw tych uroczysk przechodziło z pokolenia na pokolenie. Obecnie wiele z nich pozostaje w zapomnieniu, bo ludzie na wsi coraz mniej znaczenia przywiązują do tego, co było dawniej.

Po lasach i na skrzyżowaniu dróg polnych umieszczano różnego rodzaju kapliczki i pomniki, mające utrwalić w pamięci tragiczne wydarzenia zainicjowane w tych miejscach (samobójstwa, morderstwa, tragiczne wypadki w podróży lub przy wykonywaniu robót polnych i leśnych). Na drzewach zawieszano kapliczki wykonane z kory lub barwione artystycznie. Stawały się one skuteczną gwarancją zachowania takich drzew. W zachodniej części Puszczy Knyszyńskiej leśne opowieści rzadko sięgają lat międzywojennych. Przeważnie zaczyna się od roku 1939. Są to dramatyczne historie. Ale starzy ludzie przestają liczyć czas, gdy zaczyna opowiadać o partyzantach czy choćby pospolicznych bandytach. Ze szczególnym też upodobaniem opowiadają o wielkich bimboraniach, produkujących samogon nad leśnymi strumieniami i bagnami.

Jeszcze w latach dwudziestych można było naliczyć w lasach ówczesnego Nadleśnictwa Knyszyn 71 nazw uroczysk. Dziś pozostała z tego w użyciu trzecia część. Niektóre nazwy są nowożytnego pochodzenia. Np. Łado-wia (składająca kolejkę leśną przy szosie do Korycinia) pochodzi z okresu pierwszej wojny światowej, gdy powstały tu kolejkę.

Czasem nazwy uroczysk zmieniają się. Np. Uroczysko

Ksiedzowizna koło wsi Ponik-lia w roku 1930 zwano się Popówka.

Ludzie korzystali z lasu w różny sposób: zaopatrywali się w opał, budulec, owoce i grzyby, pracowali zarobkowo i wypasali bydło. Ten las pełen bezdroży, bagien i groźnego łomotu padających pod naporem burzy starych drzew, zawsze napędzał ich strachem i szacunkiem. Z powstałych na tym tle legend wiele poszło w zapomnienie. Warto więc przytoczyć jeden z przykładów tego, co napędzało mieszkańców leśnych i przyszłych wsi groza.

Mówią, że było to ze dwadzieścia lat temu. Koło Przewalanek w lesie na Gniłym Bagnie pewna kobieta z okolicy pasła krowy. Udoje były zwyyczajne. Jednak ludzi wkrótce zdziwiło, że krowy te poczęły dawać niesamowicie dużo mleka. Zaczęto szeptać o kon-szachta kobiety z diabłem. Gdy ktoś wylał z wiadra to rzekomo diabelskie mleko, na dnie ukazały się czarne kudy. Kobieta ze wstydu powiesiła się na skraju lasu. Odtąd od kilku pokoleń w rodzinach jej potomków częste są przypadki wrodzonego inwalidztwa. Ludzie postawili w tym miejscu pomnik, a na nim umieścili epitafium, lecz bez nazwiska samobójczyni.

Zaciekawiony, spenetrowa-łem leśne zarośla za Brzozówką Koronną na skraju lasu między uroczyskiem Bartoszy-cha, a zacisze. Znalazłem granitowy obelisk zwieńczony żelaznym krucyfiksem, podtrzymywany przez dwa od-lane w żelwie cherubinki. Treść napisu nie można usta-lić, gdyż po tabliczce został tylko ślad. Obelisk wygląda na pochodzący z końca XIX wieku. (rp)

Trwa sezon polowania na kaczki. Zgodnie z za-sadami poluje się na nie trzy dni w tygodniu (śro-da, sobota, niedziela). Tym większa zapewne satysfakcja z każdego celnego „strzału do pło-ra”.

NA ZDJĘCIU: Myśl-wi z koła łowieckiego „Knieja” w Mieszkow-cach na efekty swolch łowów nie mogą tym ra-zem narzekać.

CAF — Undro



„Pochowajcie mnie razem z żoną. Jest w Pieckach. Zaopiekujcie się dziećmi”.

Kilkadziesiąt centymetrów nowego sznura. Kawalek rurki pod sufitem altanki. Jeszcze spojrzenie na kipiące rżem, zółcią i fioletem astry, na pierwsze przebiegi porannego słońca. Może jeszcze znak krzyża? I skok...

We wsi patrzyła na dziennikarzy niechętnie. Zginęło dwoje ludzi. Przez głupotę, panie. Przez dylary, przez zapamiętanie. Przeżyli razem siedemnaście lat. Mogli dożyć do końca. Mieli dla kogo.

Na nieco poźłokiej fotografii dwie młode, uśmiechnięte serdecznie twarze, patrzące optymistycznie w jej górny lewy róg. Nie-naganna biel sukienki i welonu, czarna garniturka pana młodego. Wesele jak każde inne. Agnieszka była wtedy absolwentką zam-browskiego „ogólniaka”. Olka poznała zaraz po maturze. Rozpoczęła pracę, bo po ślubie z jednej pensji żyć trudno. Pieniądzy star-czało, trochę zaczęli składać. Urodził się Zbyszek.

Pan domu był człowiekiem niebywale do-brym. Spokojny, do kieliszka zaglądał nie częściej niż inni, może nawet rzadziej? Pił-nował się domu, dbał o rodzinę. Oddawał każdy grosz.

— Panie, jak tu przeżywał, a często to było, nikt go nie widział, żeby gdzieś stał z założonymi rękami. Teść chory, inwalida, teściowa też nie pierwszą młodą. Ten chłopak karaku znał pluga nie prostował. Nie-mieł ciagnika ani sprzętu, on — znaczy An-drzej — wiele razy przechodził do nas, po-zyczył i obrabiał tę schedę. I poszanowania za to nie miał...

W bloku przy Grunwaldzkiej w Zambro-wie ludzie nie mogą otrząsnąć się z tej tra-gedii. Najbardziej szkoda dzieci...

W listopadzie 1981 roku, Agnieszka pakuje walizy. Wyjeżdża do Ameryki. — Zarobię — powiada — trochę dolarów, może i tobie przyśliję zaproszenie, Staniemy na nogi. Pi-l-nuj dzieci.

Andrzej pilnował. Co dzień rano śniada-nie dla siebie i chłopaków. Trzeba dopi-nować, czy się umyli, czy lekko odrobili, czy mają czyste koszulki. Potem szedł do roboty. Był elektromonterem w oddziale PKS. Po południu — szybko do domu, robił obiad, później kolację. Pomagał odrobić lekcje. Prał, sprzątał, gotował. Grześka wychowy-wał sam od najmłodszych lat. Po pewnym

czasie przyszły pieniądze z za wielkiej wody. Kupił Poloneza.

Agnieszka przysłała listy. Teściuła. Naj-bardziej do dzieci. Ale — jak mówi w Pieckach — „oszalała w wielkiej świecie”. Poznała Kazimierza C. z Warszawy. Prze-lotna znajomość przerodziła się w głębsze uczucie. Wspólne plany na przyszłość, marzenia i nadzieje. Zaproszenie dla Andrzeja stawało się coraz mniej realne. Po trzech i pół roku wraca do kraju. Nieco później wraca Kazimierz C.

Teraz Agnieszka w domu przy Grun-waldzkiej jest tylko gościem. Wynajmuje wraz z sympatją mieszkanie w Warszawie. W czerwcu podejmuje decyzję o rozwodzie z Andrzejem. Wcześniej opróżnia dolarowe

nie, o powrót do domu, do dzieci. Zamknęli się we dwoje w pokoju. Długo rozmawiali. Na darmo.

— Daj mi wreszcie spokój! Tyle razy pisa-lam i mówiłam o tym. A ty nadal się upie-rasz. To nie ma żadnego sensu. Wcale nie musi być tak, jak ty chcesz. Zrozum, że nie jestem taka jak ty byś chciał.

Minęła 22.00. Andrzej podenerwowany za-biera synów. Wracają do Zambrowa. Po drodze „lapią” gumę. W domu — przygo-towanie do snu.

— Myjcie się chłopaki i kładźcie spać. Ja jeszcze skoczę do garażu, wymienię ko-ło. Zbyszek: — Jak tatuś wychodził, to z sa-ty zabrał za sobą taką finke, którą sam kie-dyś zrobił ze starego resora. Rękojeść była

nie, o powrót do domu, do dzieci. Zamknęli się we dwoje w pokoju. Długo rozmawiali. Na darmo.

— Daj mi wreszcie spokój! Tyle razy pisa-lam i mówiłam o tym. A ty nadal się upie-rasz. To nie ma żadnego sensu. Wcale nie musi być tak, jak ty chcesz. Zrozum, że nie jestem taka jak ty byś chciał.

Minęła 22.00. Andrzej podenerwowany za-biera synów. Wracają do Zambrowa. Po drodze „lapią” gumę. W domu — przygo-towanie do snu.

— Myjcie się chłopaki i kładźcie spać. Ja jeszcze skoczę do garażu, wymienię ko-ło. Zbyszek: — Jak tatuś wychodził, to z sa-ty zabrał za sobą taką finke, którą sam kie-dyś zrobił ze starego resora. Rękojeść była

nie, o powrót do domu, do dzieci. Zamknęli się we dwoje w pokoju. Długo rozmawiali. Na darmo.

— Daj mi wreszcie spokój! Tyle razy pisa-lam i mówiłam o tym. A ty nadal się upie-rasz. To nie ma żadnego sensu. Wcale nie musi być tak, jak ty chcesz. Zrozum, że nie jestem taka jak ty byś chciał.

Sejsmiczne horoskopy

Trzęsienie ziemi można przewi-dzieć na półtora miesiąca przed jego wystąpieniem. Umieżliwiają to opracowane w ZSRR metody fizyczne, geologiczne i geochemiczne. Najbardziej perspektywiczną metodą jest geochemiczna. Przy-tyj pomocy radiocentrycznym de-tem udaje się przewidzieć kłękę wywołaną z dokładnością do kil-ku dni. Metoda ta zapewniła pro-

gnozowanie trzęseń ziemi m.in. dla miasta Duszanbe. W ten spo-sób przewidziano trzęsienie o sile trzech stopni, które wystąpiło w 1981 roku. Naukowcy z Akademii Nauk ZSRR opracowali urządze-nie „Prognosza”, które może no-tować najmniejsze zmiany w skła-dzie gazowym wód termalnych w rejonach aktywnych sejsmicznie. Obecnie trwają próby laborato-ryjne.

WIENIEC

i złotówkowe konta, oraz szafy w zambro-wskim mieszkaniu. Wyjeżdża do stolicy. Dla młodszego Grześka załatwia miejsce w szkole. 29 sierpnia przyjeżdża do niego, by zajął na rozpoczęcie roku szkolnego. Na-zajutrz matka znalazła ją w ubikacji za-krawawionej, bez znaków życia.

Na uboczu, w Pieckach, stot drewniany dom. Otwarta szeroko brama. Przy koleku — reszki drutu, którym niedawno przyrmo-cowano do plotu żałobną chorągiew. Zapusz-czone budynki. Na drzwiach kartka: „poje-chaliśmy do szpitala”.

Odwracasz się. W głębi podwórza, po le-wej stronie za budą goźnego psa, stoi drewniana ubikacja. Trzeszczą rozchybotane drzwi. Po zbitych brunatnych płamach ścianach spływają teraz strugi deszczu.

To było już wtedy, jak ona siedziała w Warszawie, u tamtego. U nas był odpust. Przyjechał Andrzej, spotkał teściową. Sa-ma widziałam, jak do niej podszedł, ucało-wał w ręce. Potem ją odwiózł Polonezem do domu.

Zabrał Zbyszka do samochodu, przyjechał do Pieck. Wiedział, że w domu jest Agnieszka. Przyjechał, by prosić ją o opamięta-

miedziana, pokryta czarno-przezroczystą ma-są. Leżała w białelnarce.

O północy budzi Agnieszka stukanie do drzwi. Wie kto za nimi stoi. Prosi matkę, by nie otwierała. Ale Andrzej woła, że w drodze do Zambrowa mieli wypadek. Grześ zламаł nogę i trzeba natychmiast jechać do lekarza.

— Sam go zawieź do szpitala, a ja rano przyjadę. I tak teraz nie nie poradzę. Andrzej nalega. Agnieszka kładzie się spać w sukience. Gdy ustaje łomotanie do drzwi — zasypia.

30 sierpnia dyżurny Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Wysokiem Mazo-wieckim wysłał do Pieck radiowóz z eki-pą techniczną. Agnieszka jest w ubikacji, oparta prawym barkiem o ścianę. Wypływa-jąca z ran krew zdążyła już zastępnąć...

— Matka musiała wiedzieć o „romansie” córki — słyszę we wsi. — Ludziom tłumaczy-ła, że Agnieszka jeździ do kuzyna.

— Nie dziwię się temu, że tak zrobił. Znam go tyle lat, to był człowiek pełen dobroci. Widać tak sobie wziął do głowy tę kobietę, że coś mu się stało. Każdy, panie, by ogłu-piał...

— Musiał ją okrutnie kochać. Chciał ją mieć tylko dla siebie. Nie innego mi do głowy nie przychodzi...

Alarm w województwie. Informacja o zbrodni w Pieckach dociera także do oficerów w Biurze Kryminalnym Komendy Głównej MO. Zachodziła obawa, że ostrze finki zostanie skierowane w stronę Kazimierza C. Z drugiej strony — on sam znajdował się na liście podejrzanych o zabójstwo Agnieszki.

O godz. 17.30 w jednej z altanek pracow-niczego ogrodu działkowego „Stokrotka” w Zambrowie znalezione Agnieszka.

Wcześniej Zbyszek pojechał do Warszawy, po ubranie „do trumny” dla swej matki. Spotkał się z Kazimierzem C.

— Tego nie mógł zrobić ojciec — powie-dział. — Masz tu pieniądze, kup ode mnie wieniec. Żeby był ładny — powiedział.

— Jak myśmy się dowiedzieli od kogo ten wianek, to od razu sobie powiedzieli, że on na jej grobie leżeć nie będzie. I wiel-kie szczęście tego kochanka, że się na tym pogrzebie nie pokazał...

Ostatnia wola Andrzeja nie została wypeł-niona. On spoczywa na cmentarzu w Zambrowie, ona — w Kuleszach Kościelnych...

Grześ wraca ze szkoły. Nakarmi rybki i siada do lekcji. Sprawnie rozwiązuje zadania, pisze wypracowanie. Zbyszek sprawdza po-tem wszystko dokładnie, ale to tylko forma-lność...

— Grześ uczy się bardzo dobrze — mówi matka Andrzeja, która po tragedii zamieszka-ła z chłopcami. — Kiedyś przychodził ze szkoły i pytał: niech babcia zgadnie co ja do-stałem? Dla przekory mówię: — na pewno dwie jak. — A nie! — krzyczy — bo dwie piątki.

Zbyszek został głową domu. Babcia była dziś w peakasie, odebrała ostatnie pobory Andrzeja. Co do groza oddała chłopcu. Ka-zał jej wziąć na codzienne zakupy. Nie chciała. Jak będzie zła do sklepu, to go po-prosi. On taki gospodarny. Też jeździ do szkoły w Ostrowi Mazowieckiej, uczy się dobrze...

Kilkadziesiąt centymetrów nowego sznura. Kawalek rurki pod sufitem altanki. I skok...

Ludzie mówią: musiał jeszcze pomyśleć o dzieciach. Przepadał za nimi. Ona za nim też. Mamusia była bo była, ale za ojcem — w ogniu był poszli. Skrzywdził je — fakt!

Polonezem zdążył przejechać 11068 kilome-trów.

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI



To już jest koniec lata.

CAF — AP

Historie wiarygodne

Karły i olbrzymy

„Gdyby był zbudowany na kształt innych, napisałby wielki temu w swym pamiętniku jeden z karłów polskich utrzymywałby się z własnej pracy, ale mój wzrost wykluczył mnie nieodwracalnie z kręgu społeczności, zdaje się nawet, że wielu ludzi nie bierze pod uwagę tego, że jestem człowiekiem...”

Wśród różnych niecodziennych postaci trafiają się ludzie różniący się wzrostem. Niższych od 1,2 m zaliczamy do karłów, a wyższych niż 2 m do olbrzymów. Jak wszystko co nie mieści się w pojęciu typowości, tak również karły jak i olbrzymy budzą od wieków zrozumiałe zaciekawienie. Jednak często towarzyszą temu zainteresowaniu zwykłe szyskany.

Jak traktowano ludzi o nienormalnym wzroście w dawnych czasach? W starożytności i średniowieczu uważano ich, zwłaszcza karłów, za dziką naturę. Narodziny karla tłumaczono wpływem sił nadprzyrodzonych. Wiercono, że udział w jego poczęciu miał diabeł i czarownica. Tak więc od narodzin po śmierć człowiek taki był skazany na najroźnorodniejsze przykrości i poniewierkę. Jeśli dawano mu spokój to z obawy, by nie wykorzystał on przeciwko przesładowcy swych czarnoksięskich sił.

Nieszczeniwi rodzice udawali się ze swymi przez los przykrywdzonymi dziećmi do miejsc świętych lub źródeł cudami słynących. Niekiedy usiłowano leczyć karłowatość domowymi sposobami. W Rosji np. zawiązano takie dziecko w diasto, a następnie wkładano je do chlebowego pieca. Nietrudno odgadnąć, że taka kuracja zadnemu z nieszczęśliwych nie pomogła, a wielu wypra-

wia przedwcześnie na tamten świat. Dziś wprawdzie znany przyczyn biologiczny tego defektu, ale nie potrafimy mu zapobiec, ani wyleczyć zef.

Karły stanowiły przed wiekami egzotyczną ozdobę saloonów, kogoś w rodzaju o sobliwych zwierzątek, których zadaniem było umilanie życia ich panom. Traktowano je z największą pogardą. Wyniosłość z jaką odnożono się do karłów uważano za rzecz normalną. Podobnie podchodzono do niewolników, którym odmawiano praw nie tylko do samostanowienia o sobie, ale także prawa do różnych potrzeb biologicznych.

Istoty te uważano czasem za żywe maskotki. Przekazywano je sobie jak przedmioty martwe, bez żadnego skrupuła. Karzeł stanowił prezent, którym obdarowywano osobę, którą się sprawiło przyjemność. Oczekiwano od niego bezustannej wesołości. Przebiegano go w najwymyślniejsze i najśmieszniejsze stroje po to, by po prostu zabawił gości na dworze. Prócz kobiet bawiły się nim nabytka.

Karzeł zazwyczaj sypiał w nogach swego pana, obowiązując się poruszyć, by nie zbudzić chlebowadcy.

Nie tylko możni świeccy utrzymywali na swych dworach karłów, ale także chętnie otaczali się nimi biskupi, a nawet papieże. Nic więc dziwnego, że ludzie trudniący się dostarczaniem możnym różnych osobliwości porywali karłów i sprzedawali za drogie pieniądze.

Jaśniepańskie zabawy były różne, ale przeważały w złym stylu i smaku, zwłaszcza z udziałem karłów. Klemens Braniczy skrywał swego karla w olbrzymim torcie lub srebrnym koszu

na kwiaty. Była to w porównaniu z innymi poniżającymi ludzką godność obowiązkami kara stosunkowo niewinna zabawa.

Bywało, że do chrztu podawano karla na talerzu wysłanym lmem, zaś za kołębki służył mu ojcowski sabot. Jako dwuletnie dziecko nosił trzewiczki o długości zaledwie 4,5 cm, co wynika z dawnego opisu.

Zdziwienie zawsze budziły olbrzymy, ale na nie „nie było już takiego zapotrzebowania”, jak na karły, bowiem obawiano się ich nadzwyczajnej siły. Proszę wyobrazić sobie olbrzymia o wysokości 2,88 m. Na wszelki wypadek pozostawiano takiego osika w spokoju.

Karzeł stanowił tym cenniejszy towar, im bardziej był on okaleczony czy zdeformowany. Bezceremonialnie radono sobie np. z „produkowaniem” karłów niemych i głuchych. Po prostu obcinano im język, a błonę bębenkową przekuwano rozpalonym drutem.

Z jakim upodobaniem człowiek — niby istota rozumna — ogląda wszystko co nie mieści się w pojęciu normalności? Natrętna ciekawość towarzyszy nam częściej, niż życzliwość. Ci ludzie nie wymagają nawet życzliwości, po prostu byli by wdzięczni za obojętność, taką, jaką darzy się ich np. w RFN, gdzie istnieje i żyje 40-osobowa społeczność karłów różnych narodowości. Jej burmistrzem jest kobieta, najniższym zaś członkiem Turek mierzący zaledwie 78 cm wzrostu. Wszystko jest tu przystosowane do potrzeb tych ludzi. Nie budzą oni sensacji i zaciekawienia właściwego ludzom innych krajów, uważających się za cywilizowanych i światłych.

CZESŁAW WRONKOWSKI

Ciąg dalszy ze str. 1

dzie groźne jest to, że choroba ma wysoki wskaźnik śmiertelności; w pierwszym roku po zachorowaniu umiera 50 proc. pacjentów, w drugim — 86 proc.

Mimo podejmowanych na szeroką skalę badań zmierzających do odkrycia tajemnicy epidemii, nikt nie jest w stanie stwierdzić, w jaki sposób można uchronić się przed jej śmiertelnym zagrożeniem.

Doświadczenia dotychczasowe prób ratowania życia stosowane na przykład w RFN, prof. Pohle ocenił jako nieudane. Prof. Kornaszewski z kolei przedstawił objawy

roby. Najważniejszym kryterium pozostaje jednak laboratoryjne badanie krwi. Leczenie jest bardzo trudne, ponieważ wykonane posiewy ropne, które ukierunkowują działania na taki czy inny antybiotyk, okazują się nieskuteczne — mówił prof. Kornaszewski. — Potrafimy opowiadać jedno zakażenie, częściej zmian ropnych, a natychmiast w tym miejscu ukazują się bakterie, które są odporne na antybiotyki. Każdy stwierdzony objaw kliniczny wymaga swoistego leczenia. Problem dziś najważniejszy, to sposób powstrzymania rozwoju choroby.

W klinice prowadzonej

Czy grozi nam AIDS?

choroby występujące w Afryce, jako tzw. zairską odmianę AIDS oraz sposoby leczenia wyciągami z grasy (gruczołu wydzielania wewnętrznego). Zastrzegł się jednak, że są to tylko próby, z trudną jeszcze do przewidzenia skutecnością i skalą efektywności.

Na oddziale kliniki w Kinshasie pierwsze 23 przypadki zanotowano w 1982 r., już w następnym roku było 78, później 156, wreszcie do lipca 85 r. — 190. Objawy uciążliwej są w postaci zmian skórnych, rozsińskich na całym ciele — mogą być drobne, guzowate, bądź w kształcie większych plam, blizn, a także w formie różnego rodzaju grzybic. Bardzo często zaczynają się one od uszkodzeń skóry, powstałych w wyniku konieczności drapania (uczucie swędzenia jest bardzo silne). Ta droga dochodzi do wtórnych zakażeń.

Po serii zmian skórnych następuje infekcja grzybicza, która może dotyczyć wszystkich obszarów ciała, łącznie z owłosieniem głowy. Choroba w późniejszym swoim stadium powoduje postępujące wyniszczenie organizmu (waga mężczyzny o wzroście 170 cm spada np. do 32 kg).

W środowisku afrykańskim wyraźnie i nagle wychudzenie — jak stwierdził prof. Kornaszewski — jest cechą pozwalającą na rozpoznanie cho-

roby. Najważniejszym kryterium pozostaje jednak laboratoryjne badanie krwi. Leczenie jest bardzo trudne, ponieważ wykonane posiewy ropne, które ukierunkowują działania na taki czy inny antybiotyk, okazują się nieskuteczne — mówił prof. Kornaszewski. — Potrafimy opowiadać jedno zakażenie, częściej zmian ropnych, a natychmiast w tym miejscu ukazują się bakterie, które są odporne na antybiotyki. Każdy stwierdzony objaw kliniczny wymaga swoistego leczenia. Problem dziś najważniejszy, to sposób powstrzymania rozwoju choroby.

przez prof. Kornaszewskiego zastosowano jako lek wyciągi z grasy. Spośród 70 chorých, którzy wykazywali dużą utratę wagi, biegunki, osłabienia, przedłużającą się gorączkę, zmiany skórne, w większości przypadków — wyciągi podawano 30 osobom. Szesć z nich udało się utrzymać przy życiu. Przedstawiony został przypadek 34-letniej kobiety, którą przywieziono do szpitala w stanie bardzo ciężkim. Po drugiej kuracji można z nią było nawiązać kontakt, od trzeciej zaczęła się podnieść na rękach i siadać. Wreszcie nadszedł moment, kiedy pacjentka stanęła na wadze. Po piątej kuracji została wypisana do domu.

Ta radykalna poprawa stanu zdrowia nie oznacza jednak — jak zaznaczył profesor — iż mamy do czynienia z całkowitym wyleczeniem. Nastąpiło po prostu przedłużenie życia. Na jak długo — tego nikt nie wie. AIDS jest schorzeniem wymagającym nie tylko bardzo wnikliwych badań laboratoryjnych, ale także podjęcia ogromnego wysiłku przez lekarzy wszystkich niemal specjalności.

Pytanie czy można uchronić się przed AIDS

stawiają dziś wszyscy. Jest też jeszcze jeden problem,

Rozterki Andrzeja Grubby

„Wole nie patrzeć w kalendarz”

Od czasu, gdy najlepszy w Polsce (i także w Europie) tenista stoczył — Andrzej Grubba, podpisał kontrakt z zachodniemieckim klubem TTC Zugbrücke Grenau, znikł on nieco z pola widzenia polskich kibiców. Korzystając z okazji pobytu Grubby w Opolu dziennikarz PAP przeprowadził z nim rozmowę.

— Panie Andrzeju jak się panu widzi?

— Różnie — mówiąc ogólnie, ale nie powiem, żeby było wspaniale.

— Powód?

— Przede wszystkim kłopoty klimatyzacyjne w nowym środowisku, a także bardzo specyficzny tryb życia. Narzuciłem go jednak sobie sam i nie mam do nikogo o to pretensji.

— Może trochę szczegółów? — Zdecydowałem się na dość karłowatą sytuację, aby dojechać na spotkanie ligowe do RFN z Gdańska, co mi zabiera przecież dwa dni życia i treningu. Dlatego nie patrzę w kalendarz, aby nie psuć sobie samopoczucia.

— Czy gospodarze są z panem zadowoleni?

— Oni tak, ale ja nie jestem zbyt usatysfakcjonowany. Stoczyłem dotychczas 15 pojedynków, z których przegrałem 3: ze Szwedami Waldnerem i Lindhem oraz Jugosłowianinem Mesarosem. Drugą na 4 mecze dwa wygrana, mając duże szanse na awans do finałowej stółki.

— Ten bilans nie jest znowu taki zły.

— Może i tak, ale nie gra

który dostarcza sporo wątpliwości natury moralno-prawnej. Zainfekowanie chorobą może nastąpić podczas przetwarzania krwi. W grę wchodzi konieczność testowania całego niemal społeczeństwa, a także badanie krwi od każdego dawcy.

Medycyna na obecnym etapie dysponuje testami, które pozwalają na ujawnienie specyficznych antyciał wirusa krwi. Jednakże samo stwierdzenie nie daje odpowiedzi na pytanie, czy organizm potrafi sam zwalczyć AIDS, czy też zaraził innych. Jak podają źródła amerykańskie, w USA liczbę osób o dodatnim wyniku badań oblicza się na ok. pół miliona. Mogą ona zarazić innych. Tego, czy wystąpi u nich choroba nie sposób przewidzieć. A zatem, czy osoby te należy informować, pozostawiając je w świadomości śmiertelnego zagrożenia, choć może nie zapadną one na AIDS nigdy? Jak je izolować od reszty społeczeństwa? Czy w ogóle jest to możliwe z czysto ludzkiego punktu widzenia?

Najszybsze byłoby leczenie przyczyn choroby. Najpierw jednak muszą być poznane dokładne mechanizmy jej powstawania. Kiedy to nastąpi, będzie można poszukiwać szczepionki uodparniającej organizm na wirus.

— Na AIDS musimy być uczuleni — powiedział kierownik biostockiej Kliniki Chorób Zakaźnych AMB, prof. dr hab. Piotr Boroń. — Sledzimy wszelkie informacje o tej chorobie w czasopiśmie naukowym. Grupa lekarzy specjalistów została przeszkolona na kursie centrum medycznego zakażeń podopiecznego. W kraju powołano, specjalny zespół do spraw AIDS, który po rozpatrzeniu wszystkich dostępnych materiałów rozpoznawczych będzie upoważniony do rejestrowania przypadków zachorowań i zgłaszania ich do Światowej Organizacji Zdrowia.

ALICJA ZIELIŃSKA

Z kroniki przedmieścia

Pilszczyki

Jesienne chłody przypominają, że należy napisać Przeważnie więc kobiety no- niały mi, że należy napisać sily z lasu gałęzi i chrust, jak to w dawnym Białymstoku a mężczyźni kopali karpinę i ku przysługom opał na wózkami ręcznymi przywozili zimę. Już widzę te krytycz- do domu. Tam było klinowa- ne uśmieszki na twarzach mło- nie, pilowanie, rabanie i w je- dej generacji. Też mi temat ch- wynalazł. Opal — toż to pro- kach całe stosy porąbanych ste. Wystarczyło zapłacić w polan. przygotowanych jako składowe i węgiel przywieźli”. opadł na zimę”.

Alęz tak moi Młodzi Czy- telnicy. Wystarczyło tylko za- lądce gęsto kobiety miosące słowo ładnie określające spó- cieżkie wielki gałęzi i chru- kę udziałową) braci Zylber- stu przytroczone do pleców, to blat, mieszczące się przy ul. codzienny obrazek wszyst- Kińskiego dostarczało koki i kich przedmiejskich ulic lat



węgiel najlepszej jakości. Tyl- ko ze to niestety kosztowało. Bracia Zylberblatowie to byli różn.j wielkości. Zmęczone bardzo solidni handlowcy i postaci były jednakowo do doskonałi znawcy towaru, któ- ry sprzedawali. Jednego z nich znałem bardzo dobrze, bo aż do emerytury był dyrektorem przedsiębiorstwa handlu opa- lem.

Jako się rzekło węgiel był, ale drogi, pozostawało więc drewno w najroźniejszych for- m. A paliło się nim (cent- tralne było tylko w najbogat- szych domach) „pod piłta”. Dziś mówi się trzon kuchenn- ny, ale moja ciocia Kazia do śmierci określenia tego nie mogła pojąć.

— Jaki tam trzon. Trzon to duży trzonek, taki jak w mło- tku, a piłta jest piłta i tak zo- stanie.

Dobra „piłta” miała piec chlebowy i ogrzewać, czyli kawałki ściane przekazywać ciepło do sąsiadującego z kuchnią pokoju. Nowocześniejsze „piłty” miały „dochowiki”, czyli piekarniki. Paliło się też w „fizyczer” — no wiecie, „ta- ka piec fizyczna” z szabsz- kiem. Teraz nazywa się to po prostu piec kawałowy. A szabsz- ki to bardzo wygodny, mały piekarniczek z ładnymi, niklowymi drzwiczkami. Rano nie trzeba gotować specjalnie herbaty, bo wyciąga się z ta- kiego szabszki torztek. Do- konale jest w szabszkiach prażyć kaszę gryczaną. No i jeżeli jeszcze te urządzenia ogrzewać zbudował tak zna- komity zdun jak pan Piekarski z ul. Wiejskiej zima w mieszkaniu ciepło było jak w uchu, mimo, że zamiast wę- glem paliło się brzezina lub sośnina.

Niedawno pojechałem do lasu obok stadionu Gwardii. Długo się potem zastawia- łem nad tym, że chyba jest- śmy bardzo bogaci, skoro ty- le dobra to lasie się marnu- je. Przed wojną i jeszcze po- rze lat po niej las wokół mia- sta był czystutekimi. Wszyst- kie suche gałęzi i chrust by- ły wyzibierane.

Zacytuje tu fragment pa- miętnika Kazimierza Filip- czuka.

„Na zimę trzeba było za- bezpieczyć co najmniej sążeń drzewa. Można było wziąć na raty u Żyda drzewo w pla- chach (szczapy) ale nie każdy mógł sobie na to pozwolić.

dawnych. W zależności od sił, kobiety dźwigały pęki drewna różn.j wielkości. Zmęczone bardzo solidni handlowcy i postaci były jednakowo do doskonałi znawcy towaru, któ- ry sprzedawali. Jednego z nich znałem bardzo dobrze, bo aż do emerytury był dyrektorem przedsiębiorstwa handlu opa- lem. Wiele domach przy- trzymywano kuchennym stał ma- lutki „kaczmy kroklem” roz- mawiając bardzo głośno i gło- dno plotkując. Aby odpocząć od czasu do czasu stadyły na trawie i operowały się na nie- śmiałym przed chwilą ładun- kiem. Grubsze gałęzi przeza- czony były do pieca kawałowe- go. Chrustem paliło się pod- „piłta”. W wielu domach przy- trzymywano kuchennym stał ma- lutki „kaczmy kroklem” roz- mawiając bardzo głośno i gło- dno plotkując. Aby odpocząć od czasu do czasu stadyły na trawie i operowały się na nie- śmiałym przed chwilą ładun- kiem. Grubsze gałęzi przeza- czony były do pieca kawałowe- go. Chrustem paliło się pod- „piłta”. W wielu domach przy- trzymywano kuchennym stał ma- lutki „kaczmy kroklem” roz- mawiając bardzo głośno i gło- dno plotkując. Aby odpocząć od czasu do czasu stadyły na trawie i operowały się na nie- śmiałym przed chwilą ładun- kiem. Grubsze gałęzi przeza- czony były do pieca kawałowe- go. Chrustem paliło się pod- „piłta”. W wielu domach przy- trzymywano kuchennym stał ma- lutki „kaczmy kroklem” roz- mawiając bardzo głośno i gło- dno plotkując. Aby odpocząć od czasu do czasu stadyły na trawie i operowały się na nie- śmiałym przed chwilą ładun- kiem. Grubsze gałęzi przeza- czony były do pieca kawałowe- go. Chrustem paliło się pod- „piłta”. W wielu domach przy- trzymywano kuchennym stał ma- lutki „kaczmy kroklem” roz- mawiając bardzo głośno i gło- dno plotkując. Aby odpocząć od czasu do czasu stadyły na trawie i operowały się na nie- śmiałym przed chwilą ładun- kiem. Grubsze gałęzi przeza- czony były do pieca kawałowe- go. Chrustem paliło się pod- „piłta”. W wielu domach przy- trzymywano kuchennym stał ma- lutki „kaczmy kroklem” roz- mawiając bardzo głośno i gło- dno plotkując. Aby odpocząć od czasu do czasu stadyły na trawie i operowały się na nie- śmiałym przed chwilą ładun- kiem. Grubsze gałęzi przeza- czony były do pieca kawałowe- go. Chrustem paliło się pod- „piłta”. W wielu domach przy- trzymywano kuchennym stał ma- lutki „kaczmy kroklem” roz- mawiając bardzo głośno i gło- dno plotkując. Aby odpocząć od czasu do czasu stadyły na trawie i operowały się na nie- śmiałym przed chwilą ładun- kiem. Grubsze gałęzi przeza- czony były do pieca kawałowe- go. Chrustem paliło się pod- „piłta”. W wielu domach przy- trzymywano kuchennym stał ma- lutki „kaczmy kroklem” roz- mawiając bardzo głośno i gło- dno plotkując. Aby odpocząć od czasu do czasu stadyły na trawie i operowały się na nie- śmiałym przed chwilą ładun- kiem. Grubsze gałęzi przeza- czony były do pieca kawałowe- go. Chrustem paliło się pod- „piłta”. W wielu domach przy- trzymywano kuchennym stał ma- lutki „kaczmy kroklem” roz- mawiając bardzo głośno i gło- dno plotkując. Aby odpocząć od czasu do czasu stadyły na trawie i operowały się na nie- śmiałym przed chwilą ładun- kiem. Grubsze gałęzi przeza- czony były do pieca kawałowe- go. Chrustem paliło się pod- „piłta”. W wielu domach przy- trzymywano kuchennym stał ma- lutki „kaczmy kroklem” roz- mawiając bardzo głośno i gło- dno plotkując. Aby odpocząć od czasu do czasu stadyły na trawie i operowały się na nie- śmiałym przed chwilą ładun- kiem. Grubsze gałęzi przeza- czony były do pieca kawałowe- go. Chrustem paliło się pod- „piłta”. W wielu domach przy- trzymywano kuchennym stał ma- lutki „kaczmy kroklem” roz- mawiając bardzo głośno i gło- dno plotkując. Aby odpocząć od czasu do czasu stadyły na trawie i operowały się na nie- śmiałym przed chwilą ładun- kiem. Grubsze gałęzi przeza- czony były do pieca kawałowe- go. Chrustem paliło się pod- „piłta”. W wielu domach przy- trzymywano kuchennym stał ma- lutki „kaczmy kroklem” roz- mawiając bardzo głośno i gło- dno plotkując. Aby odpocząć od czasu do czasu stadyły na trawie i operowały się na nie- śmiałym przed chwilą ładun- kiem. Grubsze gałęzi przeza- czony były do pieca kawałowe- go. Chrustem paliło się pod- „piłta”. W wielu domach przy- trzymywano kuchennym stał ma- lutki „kaczmy kroklem” roz- mawiając bardzo głośno i gło- dno plotkując. Aby odpocząć od czasu do czasu stadyły na trawie i operowały się na nie- śmiałym przed chwilą ładun- kiem. Grubsze gałęzi przeza- czony były do pieca kawałowe- go. Chrustem paliło się pod- „piłta”. W wielu domach przy- trzymywano kuchennym stał ma- lutki „kaczmy kroklem” roz- mawiając bardzo głośno i gło- dno plotkując. Aby odpocząć od czasu do czasu stadyły na trawie i operowały się na nie- śmiałym przed chwilą ładun- kiem. Grubsze gałęzi przeza- czony były do pieca kawałowe- go. Chrustem paliło się pod- „piłta”. W wielu domach przy- trzymywano kuchennym stał ma- lutki „kaczmy kroklem” roz- mawiając bardzo głośno i gło- dno plotkując. Aby odpocząć od czasu do czasu stadyły na trawie i operowały się na nie- śmiałym przed chwilą ładun- kiem. Grubsze gałęzi przeza- czony były do pieca kawałowe- go. Chrustem paliło się pod- „piłta”. W wielu domach przy- trzymywano kuchennym stał ma- lutki „kaczmy kroklem” roz- mawiając bardzo głośno i gło- dno plotkując. Aby odpocząć od czasu do czasu stadyły na trawie i operowały się na nie- śmiałym przed chwilą ładun- kiem. Grubsze gałęzi przeza- czony były do pieca kawałowe- go. Chrustem paliło się pod- „piłta”. W wielu domach przy- trzymywano kuchennym stał ma- lutki „kaczmy kroklem” roz- mawiając bardzo głośno i gło- dno plotkując. Aby odpocząć od czasu do czasu stadyły na trawie i operowały się na nie- śmiałym przed chwilą ładun- kiem. Grubsze gałęzi przeza- czony były do pieca kawałowe- go. Chrustem paliło się pod- „piłta”. W wielu domach przy- trzymywano kuchennym stał ma- lutki „kaczmy kroklem” roz- mawiając bardzo głośno i gło- dno plotkując. Aby odpocząć od czasu do czasu stadyły na trawie i operowały się na nie- śmiałym przed chwilą ładun- kiem. Grubsze gałęzi przeza- czony były do pieca kawałowe- go. Chrustem paliło się pod- „piłta”. W wielu domach przy- trzymywano kuchennym stał ma- lutki „kaczmy kroklem” roz- mawiając bardzo głośno i gło- dno plotkując. Aby odpocząć od czasu do czasu stadyły na trawie i operowały się na nie- śmiałym przed chwilą ładun- kiem. Grubsze gałęzi przeza- czony były do pieca kawałowe- go. Chrustem paliło się pod- „piłta”. W wielu domach przy- trzymywano kuchennym stał ma- lutki „kaczmy kroklem” roz- mawiając bardzo głośno i gło- dno plotkując. Aby odpocząć od czasu do czasu stadyły na trawie i operowały się na nie- śmiałym przed chwilą ładun- kiem. Grubsze gałęzi przeza- czony były do pieca kawałowe- go. Chrustem paliło się pod- „piłta”. W wielu domach przy- trzymywano kuchennym stał ma- lutki „kaczmy kroklem” roz- mawiając bardzo głośno i gło- dno plotkując. Aby odpocząć od czasu do czasu stadyły na trawie i operowały się na nie- śmiałym przed chwilą ładun- kiem. Grubsze gałęzi przeza- czony były do pieca kawałowe- go. Chrustem paliło się pod- „piłta”. W wielu domach przy- trzymywano kuchennym stał ma- lutki „kaczmy kroklem” roz- mawiając bardzo głośno i gło- dno plotkując. Aby odpocząć od czasu do czasu stadyły na trawie i operowały się na nie- śmiałym przed chwilą ładun- kiem. Grubsze gałęzi przeza- czony były do pieca kawałowe- go. Chrustem paliło się pod- „piłta”. W wielu domach przy- trzymywano kuchennym stał ma- lutki „kaczmy kroklem” roz- mawiając bardzo głośno i gło- dno plotkując. Aby odpocząć od czasu do czasu stadyły na trawie i operowały się na nie- śmiałym przed chwilą ładun- kiem. Grubsze gałęzi przeza- czony były do pieca kawałowe- go. Chrustem paliło się pod- „piłta”. W wielu domach przy- trzymywano kuchennym stał ma- lutki „kaczmy kroklem” roz- mawiając bardzo głośno i gło- dno plotkując. Aby odpocząć od czasu do czasu stadyły na trawie i operowały się na nie- śmiałym przed chwilą ładun- kiem. Grubsze gałęzi przeza- czony były do pieca kawałowe- go. Chrustem paliło się pod- „piłta”. W wielu domach przy- trzymywano kuchennym stał ma- lutki „kaczmy kroklem” roz- mawiając bardzo głośno i gło- dno plotkując. Aby odpocząć od czasu do czasu stadyły na trawie i operowały się na nie- śmiałym przed chwilą ładun- kiem. Grubsze gałęzi przeza- czony były do pieca kawałowe- go. Chrustem paliło się pod- „piłta”. W wielu domach przy- trzymywano kuchennym stał ma- lutki „kaczmy kroklem” roz- mawiając bardzo głośno i gło- dno plotkując. Aby odpocząć od czasu do czasu stadyły na trawie i operowały się na nie- śmiałym przed chwilą ładun- kiem. Grubsze gałęzi przeza- czony były do pieca kawałowe- go. Chrustem paliło się pod- „piłta”. W wielu domach przy- trzymywano kuchennym stał ma- lutki „kaczmy kroklem” roz- mawiając bardzo głośno i gło- dno plotkując. Aby odpocząć od czasu do czasu stadyły na trawie i operowały się na nie- śmiałym przed chwilą ładun- kiem. Grubsze gałęzi przeza- czony były do pieca kawałowe- go. Chrustem paliło się pod- „piłta”. W wielu domach przy- trzymywano kuchennym stał ma- lutki „kaczmy kroklem” roz- mawiając bardzo głośno i gło- dno plotkując. Aby odpocząć od czasu do czasu stadyły na trawie i operowały się na nie- śmiałym przed chwilą ładun- kiem. Grubsze gałęzi przeza- czony były do pieca kawałowe- go. Chrustem paliło się pod- „piłta”. W wielu domach przy- trzymywano kuchennym stał ma- lutki „kaczmy kroklem” roz- mawiając bardzo głośno i gło- dno plotkując. Aby odpocząć od czasu do czasu stadyły na trawie i operowały się na nie- śmiałym przed chwilą ładun- kiem. Grubsze gałęzi przeza- czony były do pieca kawałowe- go. Chrustem paliło się pod- „piłta”. W wielu domach przy- trzymywano kuchennym stał ma- lutki „kaczmy kroklem” roz- mawiając bardzo głośno i gło- dno plotkując. Aby odpocząć od czasu do czasu stadyły na trawie i operowały się na nie- śmiałym przed chwilą ładun- kiem. Grubsze gałęzi przeza- czony były do pieca kawałowe- go. Chrustem paliło się pod- „piłta”. W wielu domach przy- trzymywano kuchennym stał ma- lutki „kaczmy kroklem” roz- mawiając bardzo głośno i gło- dno plotkując. Aby odpocząć od czasu do czasu stadyły na trawie i operowały się na nie- śmiałym przed chwilą ładun- kiem. Grubsze gałęzi przeza- czony były do pieca kawałowe- go. Chrustem paliło się pod- „piłta”. W wielu domach przy- trzymywano kuchennym stał ma- lutki „kaczmy kroklem” roz- mawiając bardzo głośno i gło- dno plotkując. Aby odpocząć od czasu do czasu stadyły na trawie i operowały się na nie- śmiałym przed chwilą ładun- kiem. Grubsze gałęzi przeza- czony były do pieca kawałowe- go. Chrustem paliło się pod- „piłta”. W wielu domach przy- trzymywano kuchennym stał ma- lutki „kaczmy kroklem” roz- mawiając bardzo głośno i gło- dno plotkując. Aby odpocząć od czasu do czasu stadyły na trawie i operowały się na nie- śmiałym przed chwilą ładun- kiem. Grubsze gałęzi przeza- czony były do pieca kawałowe- go. Chrustem paliło się pod- „piłta”. W wielu domach przy- trzymywano kuchennym stał ma- lutki „kaczmy kroklem” roz- mawiając bardzo głośno i gło- dno plotkując. Aby odpocząć od czasu do czasu stadyły na trawie i operowały się na nie- śmiałym przed chwilą ładun- kiem. Grubsze gałęzi przeza- czony były do pieca kawałowe- go. Chrustem paliło się pod- „piłta”. W wielu domach przy- trzymywano kuchennym stał ma- lutki „kaczmy kroklem” roz- mawiając bardzo głośno i gło- dno plotkując. Aby odpocząć od czasu do czasu stadyły na trawie i operowały się na nie- śmiałym przed chwilą ładun- kiem. Grubsze gałęzi przeza- czony były do pieca kawałowe- go. Chrustem paliło się pod- „piłta”. W wielu domach przy- trzymywano kuchennym stał ma- lutki „kaczmy kroklem” roz- mawiając bardzo głośno i gło- dno plotkując. Aby odpocząć od czasu do czasu stadyły na trawie i operowały się na nie- śmiałym przed chwilą ładun- kiem. Grubsze gałęzi przeza- czony były do pieca kawałowe- go. Chrustem paliło się pod- „piłta”. W wielu domach przy- trzymywano kuchennym stał ma- lutki „kaczmy kroklem” roz- mawiając bardzo głośno i gło- dno plotkując. Aby odpocząć od czasu do czasu stadyły na trawie i operowały się na nie- śmiałym przed chwilą ładun- kiem. Grubsze gałęzi przeza- czony były do pieca kawałowe- go. Chrustem paliło się pod- „piłta”. W wielu domach przy- trzymywano kuchennym stał ma- lutki „kaczmy kroklem” roz- mawiając bardzo głośno i gło- dno plotkując. Aby odpocząć od czasu do czasu stadyły na trawie i operowały się na nie- śmiałym przed chwilą ładun- kiem. Grubsze gałęzi przeza- czony były do pieca kawałowe- go. Chrustem paliło się pod- „piłta”. W wielu domach przy- trzymywano kuchennym stał ma- lutki „kaczmy kroklem” roz- mawiając bardzo głośno i gło- dno plotkując. Aby odpocząć od czasu do czasu stadyły na trawie i operowały się na nie- śmiałym przed chwilą ładun- kiem. Grubsze gałęzi przeza- czony były do pieca kawałowe- go. Chrustem paliło się pod- „piłta”. W wielu domach przy- trzymywano kuchennym stał ma- lutki „kaczmy kroklem” roz- mawiając bardzo głośno i gło- dno plotkując. Aby odpocząć od czasu do czasu stadyły na trawie i operowały się na nie- śmiałym przed chwilą ładun- kiem. Grubsze gałęzi przeza- czony były do pieca kawałowe- go. Chrustem paliło się pod- „piłta”. W wielu domach przy- trzymywano kuchennym stał ma- lutki „kaczmy kroklem” roz- mawiając bardzo głośno i gło- dno plotkując. Aby odpocząć od czasu do czasu stadyły na trawie i operowały się na nie- śmiałym przed chwilą ładun- kiem. Grubsze gałęzi przeza- czony były do pieca kawałowe- go. Chrustem paliło się pod- „piłta”. W wielu domach przy- trzymywano kuchennym stał ma- lutki „kaczmy kroklem” roz- mawiając bardzo głośno i gło- dno plotkując. Aby odpocząć od czasu do czasu stadyły na trawie i operowały się na nie- śmiałym przed chwilą ładun- kiem. Grubsze gałęzi przeza- czony były do pieca kawałowe- go. Chrustem paliło się pod- „piłta”. W wielu domach przy- trzymywano kuchennym stał ma- lutki „kaczmy kroklem” roz- mawiając bardzo głośno i gło- dno plotkując. Aby odpocząć od czasu do czasu stadyły na trawie i operowały się na nie- śmiałym przed chwilą ładun- kiem. Grubsze gałęzi przeza- czony były do pieca kawałowe- go. Chrustem paliło się pod- „piłta”. W wielu domach przy- trzymywano kuchennym stał ma- lutki „kaczmy kroklem” roz- mawiając bardzo głośno i gło- dno plotkując. Aby odpocząć od czasu do czasu stadyły na trawie i operowały się na nie- śmiałym przed chwilą ładun- kiem. Grubsze gałęzi przeza- czony były do pieca kawałowe- go. Chrustem paliło się pod- „piłta”. W wielu domach przy- trzymywano kuchennym stał ma- lutki „kaczmy kroklem” roz- mawiając bardzo głośno i gło- dno plotkując. Aby odpocząć od czasu do czasu stadyły na trawie i operowały się na nie- śmiałym przed chwilą ładun- kiem. Grubsze gałęzi przeza- czony były do pieca kawałowe- go. Chrustem paliło się pod- „piłta”. W wielu domach przy- trzymywano kuchennym stał ma- lutki „kaczmy kroklem” roz- mawiając bardzo głośno i gło- dno plotkując. Aby odpocząć od czasu do czasu stadyły na trawie i operowały się na nie- śmiałym przed chwilą ładun- kiem. Grubsze gałęzi przeza- czony były do pieca kawałowe- go. Chrustem paliło się pod- „piłta”. W wielu domach przy- trzymywano kuchennym stał ma- lutki „kaczmy kroklem” roz- mawiając bardzo głośno i gło- dno plotkując. Aby odpocząć od czasu do czasu stadyły na trawie i operowały się na nie- śmiałym przed chwilą ładun- kiem. Grubsze gałęzi przeza- czony były do pieca kawałowe- go. Chrustem paliło się pod- „piłta”. W wielu domach przy- trzymywano kuchennym stał ma- lutki „kaczmy kroklem” roz- mawiając bardzo g



Trochę orientalizmu, czyli tureckie smyczki w Białostockiej Filharmonii.

Największym zaskoczeniem na koncercie — 27 września — w Białostockiej Filharmonii, w którym wystąpiła ORKIESTRA PREZYDENCJA z Ankarą pod dyktando GURERA AYKALA było to, że współczesna muzyka turecka jest tak komunikatywna. 106-osobowy zespół, imponująca ilość smyczków (słyszalne nawet w pianissimo), oryginalny kolorystyczny prezentowany muzyki i solistka GÜLSIN ONAY — to druga niespodzianka tego wieczoru.

PRZEMIESZANIE krwi niemieckiej z turecką (ojciec artystki był Niemcem, matka — Turczynką) dało w rezultacie klasyczne piękno. Pianistka rozpoczynając karierę jako „cudowne dziecko” — pierwszy oficjalny koncert dała

Piętnasto koncert był poza tym o tyle niecodzienny, że muzyka turecka, od tego w oryginalnym wykonaniu, pojawiła się na estradzie naszej Filharmonii bodajże po raz pierwszy w historii jej istnienia. Jako uzupełnienie wrażeń

ka” Moniuszki. Z roku na rok, zwłaszcza w ciągu ostatnich piętnastu lat, polska muzyka zdobywa sobie w świecie coraz większą popularność. Najlepiej są mi znane kompozycje Pendereckiego i Lutosławskiego. Osobiście wolę Lutosławskiego...

— Jakiego typu muzykę grywa się w tureckich filharmoniach?

— O tym, jakie utwory są wprowadzane do repertuaru naszej orkiestry decydują cztery czynniki. Po pierwsze wybieramy pozycje, które umożliwiają orkiestrze stały rozwój, podnoszenie poziomu. Po drugie: mamy

rer Arkal otwieram partyturę Sikorskiego i zaczynam czytać, mówimy tym samym językiem.

Pracowaliśmy nad VI Symfonią bardzo ciężko. Myślę, że zagraliśmy ją jak tylko umieliśmy najlepiej. Pan Sikorski słyszał prawykonanie i był niezwykle szczęśliwy. Ja również poczułem się szczęśliwy, widząc, że kompozytor jest usatysfakcjonowany naszym wykonaniem.

— Na koncercie w Białostockiej Filharmonii usłyszeliśmy utwory tureckich kompozytorów. W kompozycjach Tuzuna i Sayguna wyraźnie słyszy się motyw z czerpniętą z tureckiego folkloru, natomiast „Wariacje” Elgara brzmią już zupełnie po europejsku. Czy te dwa różne przykłady są reprezentatywne dla tureckiej muzyki?

— Rzeczywiście, utwory, które graliśmy bazują na rodzinnej tradycji. Natomiast samo wykonanie, fakt wiązania ich w określone instrumentarium decyduje o europejskości brzmienia. Adnan Saygun, prezentowaliśmy jego I Koncert fortepianowy, nie używa co prawda wyłącznie tureckich rytmów, ale sięga do tradycji i może być rzeczywiście ciekawy dla słuchacza z innego kręgu kulturowego.

— Utwory jakie współczesnych tureckich kompozytorów grywane są najczęściej?

— Na przykład Lutosławski! Bardzo turecki i



Fot. archiwum

W ciągu minionego roku kulturalnego, w gminie białostockiej Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej, przygotowywano „Auto, orkiestra”, czyli cykliczne spotkania z miejscowymi pisarzami, reporterami i poetami. Właściwie każda impreza miała inny przebieg. Innych bywałoby. Wspólna dla wszystkich była chęć

Pamięci autora „Z teki szperacza”

przybliżenia literatury i książkowego dorobku ludzi mieszkających w Białymstoku. Wśród widzów dawało się zauważyć sporą grupę uczniów szkół średnich, polonistów i ten fakt powinien satysfakcjonować inicjatorów i organizatorów wspomnianych wieczorów.

Nowy rok kulturalny 1985/86 rozpoczęły w miniony poniedziałek WBP inaugurując wieczorem poświęconym pamięci Ryszarda Kras-

4 października, w Czytelnicy Książek (ul. Kilińskiego 16), o godz. 18, właśnie w piętnastą rocznicę śmierci tego znanego dziennikarza, literata i gawędziarza spot-

kają się jego przyjaciele i miłośnicy.

Zycie, praca i twórczość Ryszarda Krasnego to znacząca pozycja w dorobku białostockiej prasy i literatury — a tym samym kultury. Z gazetą, twórcą „Białostocka” związał się w latach pięćdziesiątych. Stosując różne gatunki dziennikarskie podejmował wiele ważnych spraw szczególnie z dziedziny kultury i oświaty. Niezależnie od tego ponad dwadzieścia lat żywo interesował się historią regionu. Spisywał ją w ciekawej formie felietonów historycznych, publikując je w „Gazecie Współczesnej” pod wspólnym tytułem „Z teki szperacza”. Ale swą wiedzę o Białymstoku i regionie dzielił się także w wielu przewodnikach i informatorach. Dzieje Ziemi Północno-Wschodniej znalazły swe odbicie w jego powieściach: „Kumat”, „Apostata”, a szczególnie interesowała go historia wymarłego plemienia Jędrzejów. Pod pseudonimem Henryk Podlaski pisał powieści kryminalne, których akcje osadzał na Białostocczyźnie.

Warto więc dzisiejszy wieczór zaszereżować i wybrać się do Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej.

(kp)

LUTOSŁAWSKI - bardzo turecki kompozytor...

w wieku sześciu lat — wyrosła na artystkę, która ogląda się i słucha z dużą przyjemnością. Natura obdarzyła ją bowiem szczerze zarówno talentem, jak i urodą. Gülsin Onay wykonała I Koncert fortepianowy Adnana Sayguna (w wieczorze czwartkowym) i Koncert Ulvi Erkina (w piątek), kompozytorów zaliczanych do „klasików współczesności”. Szczególnie utwór Sayguna z gwałtownymi przebiegami dynamicznymi — od iogamności po dźwięki, stanowiący świetny materiał dla pianistki; użegnęła w tym wszystkim mocne strony jej artystycznej osobowości: sprawność techniczną, niezwykle ekspresyjny styl gry i ogromną swobodę, którą daje właśnie ta twórczość i umiejętność koncentracji. Gülsin Onay zebrała burzę oklasków. Podobnie się podwoiło — jako artystka i jako kobieta.

Dyrygent Güler Aykal natomiast zaprezentował osobowość świetnie przystającą do rasych wyobrażeń o ludzkości Wschodu — wewnętrznie wycofany, pogodny, powściągliwie posługujący się gestykulacją. Porównanie z orkiestrą uzyskuje głównie za pomocą oczu i mimiki twarzy, jest to kontakt bardzo dyskretny.

muzycznych proponujemy rozmowę z dyrygentem Gülerem Aykałem:

GW: — Czy jest to pierwszy występ Pana i Orkiestry w Polsce?

Güler Aykal: — Jestem w Polsce po raz czwarty. Wcześniej występowałem we Wrocławiu, Gdańsku, Opolu, Krakowie i teraz w Warszawie na festiwalu muzyki współczesnej.

— Co Pana najbardziej zaskoczyło w czasie pierwszych kontaktów z naszymi krajem?

— To, jak łatwo odnajdujemy tutaj przyjaciół wśród ludzi. Zauważyłem, że nie istnieje między nami żadna wrogość. Polska zresztą zawsze utrzymywała z Turcją żywe kontakty.

— Orkiestra Prezydenta ma wpisana w swoją historię współpracę z wieloma muzykami innej narodowości. Niemcami, Włochami, jest wśród nich także Polak Tadeusz Strugała, który w latach 1977–79 kierował zespołem. Czy jego obecność wiazała się również z przeniesieniem polskiej muzyki na estradę tureckich filharmonii?

— O wiele wcześniej, zanim jeszcze pojawił się u nas Tadeusz Strugała, graliśmy dużo polskiej muzyki, na przykład operę „Hal-

wielu własnych kompozytorów i staraliśmy się popularizować ich twórczość. Ponadto nasza publiczność nie przepada za muzyką zbyt awangardową, woli raczej utwory romantyczne, musimy uwzględnić także jej gust. I wreszcie: tak jak każdy dyrygent staram się budować własną karierę i osobowość, dobierając utwory zgodnie z własną wolą i upodobaniami.

— Orkiestra pod Pana dyktando grała na tegorocznej „Warszawskiej Jesieni” VI Symfonie Kazimierza Sikorskiego; było to prawykonalne światowe. Skąd ten wybór?

— Spędzałem właśnie urlop na wybrzeżu Morza Czarnego, kiedy niespodziewanie zadzwonił telefon z Ankarą z wiadomością, że Polacy wybrali dla nas na „Warszawską Jesień” VI Symfonię Sikorskiego. — Czyja symfonia? — zapytałem. Byłem zupełnie zaskoczony. Ale zgodziłem się, powiedziałem: Dobrze, zagramy, proszę tylko natychmiast przesłać mi partyturę. Nuty nadeszły jednak dopiero po piętnastu dniach. Wtedy właśnie po raz pierwszy w życiu usłyszałem Sikorskiego.

Muzyce nie przeszkadza różnica językowa, jest ona kodem międzynarodowym. W momencie, kiedy ja, Gü-

jeden z najczęściej grywanych kompozytorów...

— Czy mógłby Pan jednak dorzucić jeszcze kilka innych nazwisk i przyporządkować je trendom, jakie można zaobserwować w współczesnej muzyce Turcji?

— Teraz już zupełnie serio. Mam wielu kompozytorów, wymienię więc nazwiska, które wydają mi się najbardziej reprezentatywne dla pewnych zjawisk we współczesnej muzyce naszego kraju.

Ilhan Usmanbas i Cengiz Tanc uprawiają muzykę awangardową. Bülent Aral tworzy muzykę elektroniczną. Cemal Resit Rey sięga do folkloru tureckiego, podobnie jak Ulvi Cemal Erkin i Necil Kazim Akses.

— Czy możemy liczyć na to, że Orkiestra Prezydenta pod Pana dyktando pojawi się jeszcze w Polsce?

— Co do orkiestry, tego nie wiem. Sam natomiast przyjadę do Polski już w przyszłym sezonie 1986/87. Zostanę zaproszony do dyrygowania w Filharmonii Narodowej w Warszawie.

— Serdecznie dziękuję za rozmowę. Czekamy na Pana wizytę w Polsce.

Rozmawiała:
OLGA PACEWICZ
Fot. KRZYSZTOF SWIDERSKI

Moskiewskie kontrakty polskich wydawców

Zakończyły się V Międzynarodowe Targi Książki w Moskwie, którym towarzyszyło hasło: „Książka w służbie pokoju i postępu”.

Targi były nie tylko miejscem prezentacji dorobku wydawniczego poszczególnych krajów, oficyn wydawniczych, ale również licznych spotkań i rozmów handlowych. Z wstępnych danych wynika, że pod względem ilości — zawartych porozumień eksportowo-importowych była to impreza rekordowa.

W tym roku zaprezentowali swój dorobek 43 polskich wydawców. Mówi Eugeniusz Pilasz — główny scenograf naszej ekspozycji. — Pokazaliśmy 2000 książek. O ponad 200 więcej niż na poprzednich targach. W tej liczbie ponad 90 proc. stanowią nowości wydawnicze”.

Bogato była reprezentowana w współpracy polsko-radzieckiej w zakresie wydawniczym.

ZENON KURKOWSKI



Znany radziecki reżyser filmowy Sergiusz Bondarczuk pracuje obecnie nad dwuczęściowym filmem barunym „Boris Godunow”. Obecnie na ekranie dramat Puskina w tytułowej roli występuje sam Bondarczuk. CAF-TAS

Olof Palme aktorem

Szwedzki premier Olof Palme wziął udział w charakterze aktora, w komedii wystawianej przez jeden ze sztokholmskich teatrów. Socjaldemokratyczny premier oczekiwał wybory (15.09). Niektórzy podejrzewali, że przyjął rolę w teatrze dla celów propagandowych. Jego przyjaciele twierdzą jednak, że

Piekarnia ... „Isaura”

Echa brazylijskiego serialu o niewolnicy wciąż się odzwierciedla w Gliwicach przy ul. Tarnogórskiej prywatny rzemieślnik otworzył piekarnię „Isaura”. Piecząco ponoc wy-

pieka znakomicie. Jest więc nadzieja, że może nie będzie miał takich kłopotów z fiskusem, jakie miała Isaura z Leoncem. (p)

Z pasją i kompetencją

Ileokroć zdarza mi się dyskutować na temat rzeczywistego stanu uczestnictwa w kulturze, tyle razy wyłania się problem kadry. Ostatnio sprawa ta nabiera szczególnego znaczenia, gdyż skromna ilość ludzi poświęcających się kulturze uzupełniana jest dodatkowo na skutek, nazwijmy to, warunków obiektywnych.

O tym, jakie są problemy polityki kadrowej w kulturze województwa białostockiego mówili niedawno członkowie zespołu Komisji Nauki, Oświaty i Kultury KW PZPR. W wieloletkowej dyskusji na pierwszy plan wysuwały się

HISTORYK SZTUKI OCHODZI

więc z placówki muzealnej, w której jest niezbędny np. do szkolnictwa, bo tam lepiej placówka, absolutnie Filii UW w zakresie pracy kulturalno-oświatowej nie jedzie w teren, muzykę po szkole i uczelni białostockiej poszukuje bardziej stabilnych warunków zatrudnienia poza województwem.

Jak więc tworzyć warunki dostępu do dóbr kultury, znieść dysproporcje w uczestnictwie, w kulturze poszczególne środowiska społeczne? Trudno przecież na przykład kształtować nawyk chodzenia do kina, jeśli tych kin nie ma za wiele, trudno też oczekiwać aby kwitło życie społeczno-kulturalne w klubach wiejskich jeśli ich standard jest wyjątkowo niski.

SPRAWY BYTOWE

Ma się rozumieć, że każdy pracownik kultury, ten od wielkiej sztuki i małego, amatorskiego zespołu musi gdzieś mieszkać, ileś tam zarobić, a po to, aby być przydatnym dla ogółu, musi dojechać do głębokiego terenu. Tymczasem z mieszkaniem są kłopoty, zarobki są niższe niż w jakiegokolwiek innej grupie zawodowej, a jak już są środki transportu to nie ma benzyny.

Przed wszystkim scena

KRZYSZTOF CHAMIEC — laureat nagrody ministra Kultury i Sztuki w dziedzinie teatru o swojej profesji



NA ZDJECIU: Krzysztof Charniec na próbie w Teatrze Narodowym. CAF — ZB. MATUSZEWSKI

KLUBOWEJ BRAKUJE INWENCJI

i wiedzy, a nawet chęci do pracy.

Z rozeznania Wojewódzkiego Domu Kultury wynika, że trzon pracowników upowszechniania kultury w terenie stanowią ludzie młodzi i nieodświeżeni. Nie byłoby w

BARDZIEJ STABILNA

a wskazuje na to długi staż pracy (np. od 10 do 15 lat — 50 osób, od 20 do 30 lat — 54 osoby). Mankamentem jest natomiast to, że zbyt mało bibliotekarzy, zwłaszcza w bibliotekach terenowych, legitymuje się przygotowaniem

Od wielkiej sztuki i małych zespołów

tych nieszczęścia, bo wszakże o młodość nam chodzi, a doświadczenie i kwalifikacje można przecież zdobyć na różnego rodzaju kursach i szkoleniach, gdyby nie fakt, że właśnie ci młodzi ludzie zbyt często porzucają ten zawód na rzecz intratnych posadzek.

Może nieco lepiej jest w bibliotekach województwa. Tam kadra jest

NIE MA WYJSCIA?

Inna rzecz, że należałoby także zwrócić uwagę na system rekrutacji w Zaocznym Studium Oświaty i Kultury Dorosłych przy WDK i przyjąć taką zasadę aby kandydaci, a następnie absolwenci pracowali przede wszystkim w placówce kultury województwa białostockiego.

Kadra ludzi z pasją i kompetencją biorących udział w różnych działaniach związanych z upowszechnianiem kultury jest — jak wspominałem — zbyt szczupła, brakuje tym działaniom z natury rzeczy rozmachu, a bywa i tak, że w wyniku nieprzeżytych

ZADEN NIE POSIADA

specjalistycznego wykształcenia niezbędnego do pracy w dziedzinie gromadzenia i u-

Jan z „Pierwszego dnia wolności”. Kruczkowski, Henryk IV Pirandella, Caligula Camusa, Astrów z „Wujaszka Wani”, Faust w „Pasji doktora Fausta”, znakomity Cyrano de Bergerac, hetman Kossakowski w „Horsztynskim”, czy już całkiem ostatnio Władysław IV w „Geniuszu sierotom” Dąbrowskiej i Hamm w „Końcówce” Becketta. Bywalcy teatrów znają go doskonale, charakterystyczna sylwetka i głos. Grywał w wielu teatrach w Polsce, m.in. w Krakowie, Lublinie, Szczecinie, Łodzi, Kaliszu, zwiadował też z paroma teatrami stołecznymi. Obecnie od lat występuje w Teatrze Narodowym. Trudno wymienić wszystkie jego role teatralne, gdyż ma ich sporo na swoim koncie. Nie można też pominąć jakże bogatego dorobku filmowego.

...w sumie zebrałoby się ponad 70 ról, ale tych naprawdę znaczących, do których przywiązuje wagę i które przyniosły mu pewną satysfakcję zawodową — wtrąca aktor — jest około pięćdziesiąt.

— Gra Pan w teatrze i przed kamerą — za jakiego aktora Pan sam się uważa?

— Zdziać ZBIGNIEW MATUSZEWSKI

— Czuję się przede wszystkim związany z teatrem.

— Niedawno oglądaliśmy Pana na szklanym ekranie w widowisku historycznym „Jalta”. Czy istnieje coś takiego jak aktorstwo paradygmatyczne?

— Niewątpliwie tak; jeżeli chodzi o mnie, była to właśnie pierwsza moja realizacja tego typu, ale przynajmniej, że specjalnie nie lubię tego gatunku.

— Jak funkcjonuje zespół Teatru Narodowego bez stałej siedziby?

— Scena Teatru Małego pracuje normalnie własnym trybem. Wznawiamy na niej „Końcówkę” Becketta, a w przygotowaniu jest sztuka A. M. Swinarkiego „Achilles i panny”. Próby zespołu TN odbywają się na miejscu, w starym budynku. Natomiast repertuar Teatru Narodowego prezentowany będzie 12 razy w Teatrze Dramatycznym. Oczywiście nie jest to wystarczające dla nas — aktorów i nie jest to też rozwiązanie idealne na dłuższą metę. Obecnie w Teatrze po pożarze wszystkie prace utknęły — niestety — w martwym punkcie. Od paru miesięcy trwa kampa w zastój, a czas /tak ogromnie działa tu na ogólną niekorzystnie.

Rozmawiała:

ALEKSANDRA ZWIERZCHOWSKA
Zdziać ZBIGNIEW MATUSZEWSKI

programów działania te ulegają rozproszeniu. Co więc zrobić, by uczestnictwo w kulturze było powszechne? Nie mamy na to gotowej recepty, trudno też

ROZWIĄKAĆ OD RAZU

wszystkie problemy polityki kadrowej. Niezależnie jednak od potrzeb natury materialnej, które muszą być formułowane bardzo ostrożnie, w związku ze skutkami kryzysu, istnieją przecież możliwości, których nie wykorzystujemy w pełni, albo nie wykorzystujemy w ogóle.

Mam na myśli m.in. inwencję ludzi, którym sprawy kultury leżą na sercu nie tylko z racji obowiązków służbowych. Myślę też, że należałoby stworzyć system preferencji dla tych wszystkich działań społecznych, które przyczyniają się do podnoszenia rangi i prestiżu pracowników kultury.

— Można też po prostu czekać na akty wykonawcze do niedawnej ustawy w upowszechnianiu kultury. Tylko czy czekanie jest rozwiązaniem?

LUDMIŁA CHALECKA-POŁOCKA

magazyn Gazety Współczesnej

Leda – czyli jak zostać dyktatorem mody?

Rokrocznie w kraju organizuje się dziesiątki różnego rodzaju pokazów, giełd i targów. Wszyscy zadają sobie pytanie: czy to jest mody? W sytuacji, gdy popyt przewyższa podaż odpowiedź na pytanie nie jest łatwa. Potencjał w produkcji odzieży mają ułatwione zadanie. Dostęp do surowca, współpraca z czołowymi projektantami, możliwość wyjazdów zagranicznych i uczestniczenia w targach międzynarodowych. Konkurencja małych przedsiębiorstw z Modą Polską, Cora, Telmeną nie jest łatwa. A jednak przemysł terenyowy i spółdzielczość, niekiedy nawet rzemieślnictwo z uporem stara się walczyć o klienta i dobre imię swoich zakładów.

W dziedzinie mody najważniejsze to mieć możliwość

wyboru. Można się ubierać w to co proponuje przemysł, ale szansa dla prawdziwej elegancji jest produkcja własna. Właściciel ma prawo do własnych decyzji. Jedną z największych giełd zakończyła się w Warszawie. Na ostatniej powiało optymizmem.

Czy było z czego wybierać? Czy to co zakupywał handlowiec będzie pokrywać się z gustem klientów, a co najważniejsze czy będzie odpowiadać najnowszym kierunkom mody? Na wyróżnienie zasługują dwa stołeczni producenci — znani nie tylko w Warszawie, ale także poza granicami kraju. Niewielkie zakłady, a już liczące się eksporterzy, czyli LEDA i ZOLIBORZANKA. Gdzie leży powodzenie tego sukcesu. Może dlatego, że główna projektantka Ledy była Zofia Hajdukowa — dziś projektantka Żaliborzanki. W jej projektach czuje się lekka ręka i znakomite pomysły. Funkcjonalność i niemal idealna zgodność z tym co lansują najmodniejsze domy mody. Jeśli dodać, że Stołeczne Zakłady Konfekcyjne LEDA na tegorocznym Jarmarku Dominikańskim otrzymały złoty medal Dominika świadczy to o wysokim poziomie produkowanej w Ledzie odzieży, która szyje dla młodzieży i pań już nieco starszych. Jej produkcję stanowią modne sportowe kurtki z ozdobnymi patkami, kieszonkami, zaplecionymi, ale także uniwersalne sukienki, jakże niewiele producentów myśli o paniach, które umownie można nazwać nieświeżymi. To te, które posiadają zbyt dużo kilogramów. Nie wspomnieć już o kobietach spodziewających się

dziecka. LEDA nie zapomina także i o nich. Ten rodzaj odzieży bardzo rzadko spotkać można w sklepach. Kiedyś na terenie całego kraju sklepy posiadały specjalne stoiska z tego typu odzieżą. Niestety w wielu zrezygnowano z tak pożytecznej działalności tłumacząc się brakiem odzieży o zwiększonych rozmiarach. Warto by powrócić do dobrych wzorów. LEDA podpowiada, a tłumaczenie, że na tego typu sukienki, kostiumy, używa się więcej materiału i trzeba windować cenę jest zwykłą głupotą. Leda znalazła lekarstwo. Proszę mi wierzyć, produkcja tych zakładów jest modna i relatywnie tania. Dyktatorem mody LEDA jeszcze nie jest, ale dobry początek został już zrobiony.

Iwona KOŁODZIEJ PRESSPOL

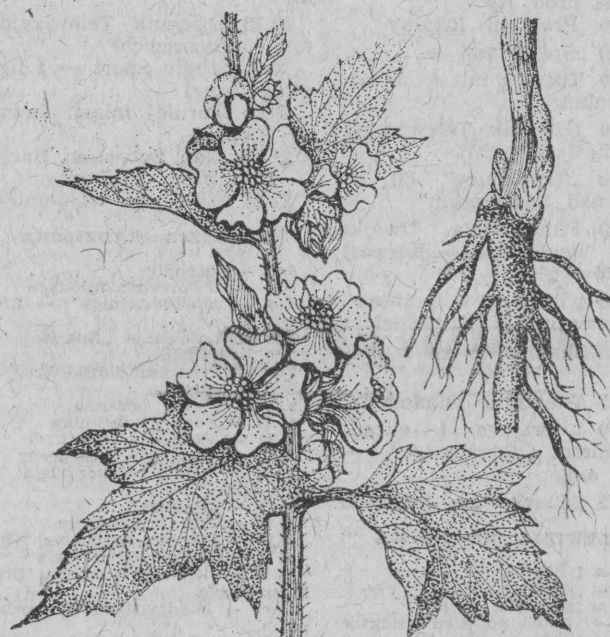


Paweł Proban, weterynarz z miejscowości Modra w zachodniej Słowacji ma niezwykłą hobby — przygotowuje ryby w podobny sposób jak myśliwi przygotowują trofea łowieckie.

NA ZDJĘCIU: kości czaszki 75-kilogramowego sumy.

CAF — OTK

DZIWI ŚWIATA ROŚLIN



Rys. J. LENGIEWICZ

Prawośliz

W jeziorze prawośliz jest basen Morza Śródziemnego. W pozostałych rejonach Europy jest też uprawiany; rzadko tylko spotyka się go w stanie dzikim na brzegach strumieni i wilgotnych łąkach. Jest to roślina zielna osiągnąca 2 metry wysokości. Kwitnie od lipca do września różowo-białymi kwiatami o średnicy 5 centymetrów. Zainteresowanie tą rośliną wynika z jej niezwykle cennych korzeni. Otrzymuje się je z liści, kwiatów i korzeni. Służą one do podrażnienia i uszkodzenia różnych tkanek, przede wszystkim skóry, tworząc behrzoną warstwę na chorym miejscu. Warstwa ta ma niezwykle właściwości wchłaniania wydzielin chorób tkanki. Służą prawosławowi skutecznie leczą egzemę i inne alergiczne podrażnienia skóry (wywołane np. proszkami do prania). Farmakolodzy badają możliwość wykorzystania prawoślazu do produkcji leków ostrożeńskich wrzodów żołądka i dwunastnicy.

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 4) wytwórca białej, 8) niezwykle zdarzenie, 10) certyfikacja, 11) los wygrywania, 13) w parze z babą, 14) sól lub ester kwasu octowego, 16) słońskie lokum, 17) nie zaglądaj do cudzego, 19) dostarcza listków bobkowych, 20) w środku granatu, 22) umiejętność przerwania czegoś w odpowiednim momencie, 23) przyswajają sobie jakąś naukę, 24) zawód itp., 25) część dzieła literackiego, 27) bicia z niego nie ukręsz, 28) do wzięcia otworów, 30) np. August II Mocny, 31) zwierze podobne do tygrysa, 32) jordańska metropolia, 34) ochronne nakrycie głowy, 36) błąd od pożaru, 37) niejedna w słoneczniku, 40) rodzaj zamszu, 41) ciernie ze strachu, 42) nota, 44) wioślarz nadający tempo osadzie, 45) mały czolg, 46) zbiornik na benzynę, 47) słynny wodospad.

PIONOWO: 1) niezwykle mowa, 2) twierdza panująca nad miastem, 3) jedno z największych uzdrowisk i kąpielisk morskich ZSRR, 4) da da, 5) obszar oznaczający się swoistymi cechami, 6) szpieg w spódnicy, 7) punkt skupienia mleka, 9) jednostka wagi, 12) może być tusty, 15) kuzynka karpia, 18) posiadł ją 13 poziomo, 21) laik, amator, 24)

zające grypiotki, 26) plastyczne przedstawienie postaci w pozycji modlitewnej (anagram słowa „ornat”), 27) robotnik portowy, 30) atletka wśród utworów Zerkomskiego, 33) jaszczka gruchawka, 34) koń albo drzewo, 35) łączność, 36) zwierze pici żeni, 39) trener zabrakł, 40) „Górnik”, 43) sztuczne włókno z Torunia.

HELLES

Pomiedzy czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadesłali bezbłędne rozwiązania, rozlosujemy pięć nagród książkowych. Na kopertach prosimy umieścić dopisek: „Krzyżówka z numeru 232”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 232

POZIOMO: przeznaczenie, ambona, tkanie, pikar, kakao, topik, burs, narzeczeństwo, Suwalszczanka, eklez, Aidan, zgaga, Rittner, Halina, Izidor, niespodzianka. **PIONOWO:** premia, metopa, antał, uczą, żelazo, bikini, Niobe, krtan, kurz, kanasta, korowód, petunia, Kłodawa, ucisk, serce, „Lenin”, zlot, rzecz, lkanie, Ariusz, grymas, głoska, talon, niska, (lb)

Nowy mineral

Do ponad 2,5 tys. znanych na kuli ziemskiej minerałów przybył jeszcze jeden — juszkinit, odkryty przez młodego radzieckiego naukowca — Aleksieja Makiejewa w rejonie wodospadu Dołgozdany w Nienieckim Okręgu Autonomicznym. Mineral ma kolor różowawo-fioletowy, z czerwonym odcieniem. Badania wykazały, że jest to najnowszy mineral, który swoją nazwę otrzymał na cześć jednego z najbardziej znanych mineralogów radzieckich — Nikołaja Juszkinina.

Nie zamarzające cukierki

Ślady trującego glikolu, znalezione w jednym z najpopularniejszych zachodniomorskich gatunków cukierków. Poinformował o tym rzecznik ministerstwa zdrowia Badenii — Wirtembergii. W grę wchodzi małe galaretki w kształcie misiów, ulubione zwłaszcza przez dzieci w wieku przedszkolnym. Ślady glikolu znalezione również w celofanie stanowiącym opakowanie, stad przypuszczenie, że słodczyce mogły zostać skażone tą drogą.

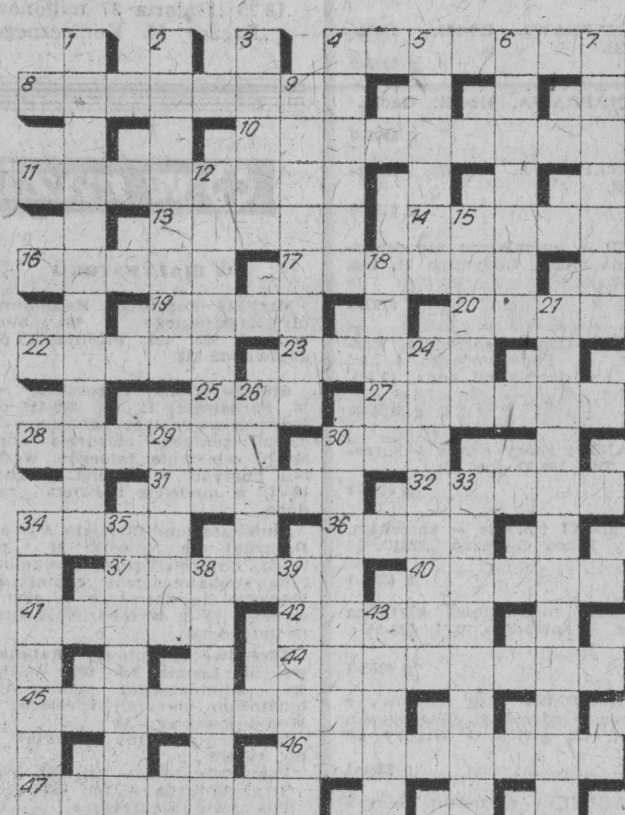
Wyścig homarów

W niewielkim kanadyjskim miasteczku Peggis-Cove zorganizowano zawody dla... homarów. Ponad 100 tych istot morskich, pod czujnym okiem surowego jury, pędziło po dnie obryzanych akwarium do meły. Pierwsze miejsce zajął homar „król”, który z honorami potwierdził słusność nadania mu takiego imienia.

Jako nagrodę „królowi” darowano... życie. Pozostałych jego konkurentów, którzy nie otrzymali laurów, członkowie jury i kibice po prostu skosmowali. (P)

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 220 z 20 września br. nagrody książkowe wylosowali: Adriana Zarako z Orzysza, Agnieszka Olszewska z Kowalewa, Regina Sawicka z Łomży oraz



Barbara Grygoruk i Ewa Drob — obie z Białegostoku. Zamiejscowym nagrody przesłaliśmy pocztą. Mieszkańki Białegostoku proszone są o zgłoszenie się do Działu Łączności z Czytelnikami redakcji (ul. Wesołowski 1), pok. 2, w godz. 9-15, w terminie dwutygodniowym. (bm)



Ještě 0 katalogu

Pisząc recenzję z nowego wydania „Katalogu specjalizowanego znaków pocztowych ziem polskich 1985” obiecałem, że do zawartych w nim cen powrócę w jednym z felietonów. Najpierw co do cen, podawanych w analogicznych katalogach zagranicznych. I — tak — „Yvert i Teller”, „Michel”, „Zumstein”, „Gibbons”, „Scott” — ceny ustala się w walutach, w zależności od tego w jakich krajach katalogi się ukazują. A więc we frankach francuskich, markach zachodniomorskich, frankach szwajcarskich, funtach brytyjskich, dolarach USA.

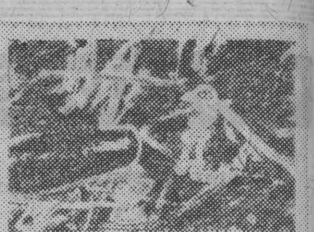
Czy są to jednak ceny pooficjalnych kursach tych walut? Oczywiście, że nie. Są to ceny umowne, służące najczściej do szacowania wartości poszczególnych znaczków, wymiany walorów filatelistycznych 210 złotych, a na

stycznych itp. Można więc powiedzieć, że mamy tu do czynienia z cenami orientacyjnymi. W krajach zachodnich nikt nie kupuje i nie sprzedaje znaczków po cenach zawartych w katalogach. Aktualne ceny dyktują tam prawa rynku — podaż i popyt.

Zresztą i u nas nikt nie próbuje przeliczać cen z zagranicznych katalogów filatelistycznych po kursach pewnych walorów, czy czarnorynkowych. Jeśli np. znaczek USA ma nominalnie 1 dolara, to u nas na różnych „giełdach” można go kupić nie po 600, ale po 200 złotych i mniej w zależności od nakładu, tematu, roku wydania itp. I na naszym rynku — jak widać — rządzi prawa podaż i popyt.

Inaczej jednak przedstawia się sprawa z cenami, zawartymi w katalogach i cennikach, wydawanych przez KAW. Podane w nich ceny obowiązują w sklepach filatelistycznych — łącznie z cenami prywatnych. Dlaczego? Czy i tu zgodnie z reformą gospodarczą nie powinny obowiązywać ceny „umowne”? Znaczniki radzieckie, na które w ciągu roku występuje duży popyt, powinny być przeceniane w górę, inne natomiast — zalegające magazyny — w dół. Tak dzieje się na całym świecie.

Uniknęłoby się wtedy spekulacji rzadkimi i atrakcyjnymi znaczkami, filateliści — to franki, marki, funty, dolary umownie, służące najczęściej do szacowania wartości poszczególnych znaczków, wymiany walorów filatelistycznych 210 złotych, a na



Na zdjęciu: nowy znaczek francuski o tematyce malarskiej.

gieldach ponad 1000! Podobnie znacznie drożej kosztują na giełdach pierwsze znaczki PRL, nie mówiąc już o wydaniach przedwojennych.

Dlatego wzorem katalogów zagranicznych również w katalogach i cennikach KAW powinny obowiązywać zlotówki umowne, przeliczeniowe, a nie sztywne i niezmiennie. Oczywiście, wymaga to większej operatywności handlu.

A teraz o samych cenach. Myślę o znaczkach, wydanych po 1944 roku. Już pobleżna lektura katalogu i porównanie cen z poprzednich lat pokazuje, że najsztywniej „idą w górę” w ostatnich latach znaczki wydane w latach 1944-1960. Tu występuje duży ruch cen. I słusznie. Są to bowiem znaczki o stosunkowo niedużym nakładzie. Z „tematów” najbardziej zwiększają ceny znaczków opartych na motywach przyrodniczych, przy czym „zwierzęta” mają tu przewagę nad „kwiatkami”. Dopiero za nimi idą takie „tematy” jak sport, małżeństwo, kosmos, transport i inne.

FILATELISTA



Te przedwziewne uczesania wykonali japońscy fryzjerzy. Nawigują one podobno do Komety Halley'a... CAF — Pena

Równouprawnienie dla Szwajcerek

Szwajcarki uzyskały równouprawnienie również w małżeństwie. W przeprowa-

dzonym referendum prawie 55 proc. głosujących poparło rządowy projekt nowego prawa małżeńskiego, przyznającego kobietom większy udział w decyzjach dotyczących rodziny. Dotychczasowe prawo z 1907 r. stanowiło, że „małżeństwo jest wspólnotą”. Zdaniem obserwatorów, o wyniku głosowania zadecydowały w dużym stopniu same kobiety. Różnica 9,4 proc. w liczbie głosów „za” równouprawnieniem i „przeciw”, świadczy, że „panowie i władcy” odnieśli się do rządowego projektu bez entuzjazmu. W głosowaniu wzięło udział tylko 41 proc. uprawnionych Szwajcerek.

Nowe prawo pozbawiło mężczyzn min. wyłączności decyzji o wyborze miejsca zamieszkania, a także ogranicza możliwość wywierania wpływu na działalność zawodową i społeczną kobiety. Równocześnie małżonk nie będzie już ponosił wyłącznej odpowiedzialności za zapewnienie rodzinie środków do życia. (P)

MYŚLI PRZEKORNE

Lakieru słów nigdy nie starczy, ale gorzkiej prawdy powinno starczyć dla wszystkich.

Metafizyka fuchy: wiara w życie poza dobowe.

Wszyscy stajemy się dyplomatami, gdy zmuszeni jesteśmy negocjować z własnym sumieniem.

Postulowane novum premierowe — premia za schematobójstwo.

Norma na niedołęstwo winna być też przestrzegana.

ZBIGNIEW WAYDYK

HOROSKOP z przymiśnieniem aka

BARAN 21.03. 20.04. W pracy podjęcie zadań przekraczających Two możliwości, a jednak wszystko wskazuje na to, że wyjdiesz z nich zwycięsko. Twoja energia i upor mogą zadziwić. Udana wizyta dawno niewidzianych, a mitych ci osób. Poprawa finansów. Ważny Wodnik.

BYK 21.04. 21.05. W dziedzinie zawodowej nieszy tydzień i szerokie pole do działań społecznych. W sprawie serca fascynacja nowo poznana tajemniczą osobą wprawia cię w zamyślenie. W domu napięta atmosfera i konfliktowa sytuacja. Fortuna ci sprzyja. Nie drażnij Lwa.

BLIŹNIĘTA 22.05. 21.06. Tydzień skomplikowanych problemów w życiu osobistym. W sercu niepokój i uczuciowe rozdwojenie. W pracy nie najlepszy okres. Wystrzegaj się rozpraszania i niedopatrzenia, bo konsekwencje mogą być wyjątkowo dotkliwe.

RAK 22.06. 22.07. Gorący okres w pracy, nowe zobowiązania, spotkania, narady. W domu również dodatkowe obowiązki, które do tej pory „przypisały” były komuś innemu. Wiele satysfakcji przyniosą ci podejmowane akcje społeczne. Zdrowie i finansy dobre. Miły Baran.

LEW 23.07. 22.08. Tydzień dużych zmian dla energicznych i zdecydowanych, gotowych do podjęcia dużego wysiłku. Świetne perspektywy w sprawach zawodowych (awans, podwyżka uposażenia). W życiu osobistym korzystne zmiany. Lepsze zdrowie i finanse.

PANNA 23.08. 22.09. Udaną tydzień, choć wyjątkowo pracowity i nerwowy. Pośpiech, pośpiech, ale osiągnięcia w pracy będą satysfakcjonujące. Trudne sprawy osobiste również potrafisz doprowadzić do pomyślnego zakończenia. Modlitwy wielokrotnie ci pomogą.

WAGA 23.09. 22.10. Tydzień jak wiele innych, szary i pracowity, bez większych emocji. Możliwa konfliktowa sytuacja w domu. Nie daj się impulsywności, zdołaj się na gest potępienia. Miła niespodzianka, list, zaproszenie od bliskiej osoby. Zdrowie i finanse w normie.

SKORPION 23.10. 22.11. Nieszy okres w pracy. Interesujące zadanie i satysfakcja. Nowo poznana osoba spod znaku Raka zachwyci cię dotychczasowym układem uczuciowym. Jej powab, bliskość, impulsywność, będzie ci kusząca. Emocje i rozterki sercowe. Zdrowie i finanse dopiszą.

STRZELEC 23.11. 21.12. Wyjątkowo sympatyczny tydzień. Dobra forma, zadowolenie z życia. W pracy wrażliwość zainteresowań i godny podziwu zapał. Ożywione życie towarzyskie, w którym będziesz grać pierwsze skrzypce. W sercu wiosna. Przyjrz się Bykowi.

KOZIOROŻEC 22.12. 20.01. Przyływ energii i większa wiara w skuteczność poczynań zawodowych. Interesujące perspektywy wyjazdowe. W sprawach osobistych pomyślnie zakończony spór rodzinny. Sfera uczuć bez zakłóceń. Zdrowie i finanse dobre. Zyciowa Panna.

WODNIK 21.01. 20.02. W pracy bez zmian, to znaczy, że dobrze. Natomiast w sferze życia prywatnego sytuacja stresowa, przeniesienie się z miejsca. Wskazany krótki wyjazd i zmiana otoczenia dla poprawy samopoczucia. Finanse dobre. Zyciowy Koziorożec.

RYBY 21.02. 20.03. Ważny i interesujący etap w życiu zawodowym. Znakomite rezultaty i satysfakcja (również finansowa). W życiu osobistym spełnienie cichych marzeń i religijny konie tygodnia. Strzeż się hazardu. Przychylny Lew i Rak.

połoda kalendarza

A więc mamy październik i jesień. Już nie kalendarzowa, ale rzeczywista. Jaka będzie? Czy tradycyjna już w myśl znanego przysłowia: „na jesieni kropła deszczu, garniec błota”? Może.

Zresztą w początkach jesieni uważnie patrzmy na drzewa. Bo „na jesieni przedko gdy liść z drzew spadnie, to wkrótce zima będzie, każdy zgadnie”. W dniach od 4 do 10 października imieniny obchodzą: Rozalia, Franciszek (4), Igor, Apolinary (5), Artur, Brunon (6), Maria, Marek (7), Pelagia, Brygida (8), Ludwik, Dionizy (9), Paulina, Franciszek (10).

Przysłowia tygodnia o pogodzie pod znakiem Franciszka (4.10) i Brygidy (9.10): „Na Franciszka chłop już w polu nie szuka”. „Na Franciszka odlatuje ptaszk”. „Na Franciszka szuka ziarnka w polu miś”. „Na świętą Franciszkę, czemu się chłopie, w polu kręci”. „Po Franciszku już rzą na żytniku”. „Na świętą Brygidę, sprzedaj chłopie biele”. „Po świętej Brygidge babie lato górą idzie”. 10.10

(B.K.-A.P.N.)

Gigantyczny most energetyczny

W Kazańskim uruchomiono gigantyczny most przekazywający prąd zmienny o napięciu 1 mln 150 tys. woltów. Jest przewidywany elektrownie w Kibastunie z miastem Kustanaj. Budownictwo będzie pokračować przez następny miesiąc ok. 300 km odcinek do Czelabinska. Pracę zostaną ukończone już w br. Dzień nowi linii będzie można przekazywać na Ural Sybierie i do europejskiej części ZSRR ponad 40 mld kWh rocznie.